

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek



fot. (ksero)

++

SKARGA Barbara

ps "Ela"

AK

okr. Wilno
obdz. sowiecki

3988/WSSK
1

++

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — SKARGA Barbara

3988/WSK

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu ścisłego) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓

II Materiały uzupełniające relację

- A. Boniecki, Kto pyta, ten żyje inaczej, Tygodnik Powszechny nr 39/2009, k. 1 s. 1
- T. Gadacz, Upiór metafizyczny, Tygodnik Powszechny nr 39/2009, k. 2 s. 2-3
- K. Tarnowski, Czas jest krótki, Tygodnik Powszechny nr 39/2009, k. 1 s. 3
- P. Muchowski, Wolność tabutowa, Tygodnik Powszechny nr 39/2009, k. 2 s. 4-5
- Godność w godzinie rozpaczy, Tygodnik Powszechny nr 39/2009, k. 2 s. 6-7
- P. Muchowski, Wolność tekstowa, Tygodnik Powszechny nr 47/2005, k. 1 s. 8
- B. Śkarga, Przeciwności, Gazeta Wyborcza 19-20.03.05, k. 1 s. 9
- B. Śkarga, Innego końca świata nie będzie, Gazeta Wyborcza 27-28.10.07, kopia, k. 2 s. 10-11
- Nekrologi B. Śkargi, Gazeta Wyborcza wrzesień 2009, k. 2 s. 12-13



POŻEGNANIE BARBARY SKARGI 15



Kto pyta, ten żyje inaczej

Po tym, co przeszła

T

ak ją będziemy pamiętał: drobna sylwetka, piękna, mądra twarz, skąpione, uważne oczy, charaktery-

Jej wizja ludzkiego losu przypomina tragiczną wizję Sartre'a: „Przechodzimy nie wiadomo skąd i odchodzimy też nie wia-

L.dz. 22.14/155K-412/09

II/1

I co widziała, fascynował ją człowiek i jego nigdy niezgłębiona tajemnica. Widziała aż nadto dobrze, co znaczy „nadać sens” naszemu życiu, „tak bardzo kruchemu, zanurzonymu w nicości”.

KS. ADAM BONIECKI

I całym ciałem), serdeczności i promienowanie wewnętrznej siły tego, którego myśli mają „swoją własny bieg”. Czy rozmarwałam się o dawnych czasach, jak przy ostatnim spokaniu w jej małym mieszkaniu w ogromnym bloku, w pobliżu Ogrodu Saskiego, czy o sprawach doniosłych, o ludziach, czy o sprawach aktualnych, nigdy nie było to puszczenie gadanie, ale rozmowa z myślicielem, któremu nieobce są tajemnice ludzkiego życia i śmierci.

Jest on jednym z nielicznych filozofów w Polsce – pisał o Władysławie Strzemińskim. – Podobno jest ich ponad pięćset, ale tych, którzy coś znaczą, można na palcach policzyć”. Czy wiedział, że jest jedną z tych, którzy coś znaczą? Była tak mądra, że nie musiała przybierać pozory mądryca. Tak wiele widziała, że mogła spokojnie mówić: „Nie wiem”.

Uważała, że ujmą dla człowieka jest myśleć, mówić, postępować dlatego, że tak się myśli, się mówi, się postępuje powszechnie.

Charakteryzując wspomnianego przyjaciele-filozofa, wytworzyła go za „własne widzenie rzeczy, własne ujęcie problemów, własny bieg myśli, w których po prostu ucieka się jako myśliciel, i to europejskiej miary”. Mimo wolności zdradzała tu, co dla niej jako filozofa jest najważniejsze.

Była w wieku, w którym trudno nie myśleć o śmierci. We wstępie do „Tercetu metafizycznego” zastępuje, że o samotności i skończoności pisze skrótowo, bo „zbyt łatwo się ulega sugestiom płynącym z przeczucie osobistych”.

Przeżywiście: fragmenty książki poświęcone śmierci są osobiste: „Razem ze mną ginie mój świat. Nikt nie jest w stanie go odwozować, gdyż nikt w nim w pełni nie uczestniczył. Mój świat zawsze był dla innych, tym immanentnym transcendentem, o którym pisał Husserl: *Jeżeli byłbyś, nie po nim nie zostanie w pamięci ludzkiej, jeżeli był bogaty, zwaszcza w twórczość, spadek może być znaczący, a spory o niego mogą trwać latami i wiekami. Platonów czy Kantów jednak jest niewiele. Umarty najczęściej zostawia po sobie trochę wspomnień u najbliższych, wspomnień zachęcających się szybko, choć w człowieku na ogół tkwi pragnienie przekazania czegoś po sobie, co by miało nie tylko indywidualne, lecz także uniwersalne znaczenie, a więc mogłoby trwać nadal w tym społecznym świecie. Chciałby w ten sposób przedłużyć swoje bycie i – co ważniejsze – nadać mu sens. I w tym pragnieniu wyraża się niegroda na śmierć”.*

Po doświadczeniach radzieckich lagrowi wiedziała aż nadto dobrze, co znaczy „nadać sens” naszemu życiu, „tak bardzo kruchemu, zanurzonymu w nicości”.

Warto dodać: „Taka pytanie o sensy człowieka z własną śmiercią odpowiadała: „Taka relacja istnienia, polki jesteśmy, polki posiadamy bycie. To relacja budowana przez zapowiedź, przez oczekiwanie, przystępująca różnej formie, żalu, rezygnacji, trwogi, także nadziei, pełna więc uczuć, czasem rozpaczy, niekiedy uniżenia. Ale zgon ją unicestwia”. Unicestwia!

Jednak nie była pesymistką. Filozofia pytań owocowała u niej mądrymi książkami. Po tym, co przeszła i co widziała, fascynował ją człowiek i jego nigdy niezgłębiona tajemnica. Stawiała pytania, na które nie ma odpowiedzi. Stawiała je, bo – mówiła – kto pyta, ten żyje inaczej.

Na temat zła napisała: „Nie wiem, gdzie zło ma źródło, ale pojawia się za sprawą człowieka. To przez niego wzbiła się w świat, to on jest winowajcą. Sądzę i jego myślenie nieustannie stoi na rozdrożu. Nie byłby naiwni. Jeżeli tyje zła nas otacza, to przez człowieka, przez jego niepokromiony egoizm, przez agresywne dążenie do panowania. Czy jest on narzędnikiem zła, czy jego źródłem, nie potrafiamy na to pytanie odpowiedzieć. To pytanie nas przesłabiaje, nie możemy się go pozbyć”.

Ale to nie przekreślało w jej oczach człowieka. Wbrew gorzkim doświadczeniom, chciała ocalić jego usprawiedliwioną dumę: „Czy duma musi się przetrzącać w pychę? Czy duma jest zdem? Czy przeciwnie, poczuciem odpowiedzialności za czyny, za bycie własne i innych? I przypominała stare Pascadowskie słowa, że „nie jest prawdą, by człowiek był tylko obywatel i spełny. Albowiem wielkość człowieka jest wielka w tym, że zna on swoją nędzę. Drzewo nie zna swojej nędzy”.

Kiedy w 2005 r. zapytałem, czy zechce przyjąć Medal św. Józefa, wyraziła wątpliwość, czy może, bo nie jest katoliczką, a co więcej, nie uważała się za osobę wierzącą. Wyjaśniła, że nie jest to order Pro Ecclesia et Pontifice, wystarczyło. Parę lat później, podczas odnowienia doktoratu w Uniwersytecie Warszawskim, wspominała o Medali, jako o jednym z tych odznaczeń, które najbardziej ceni (przed rokiem weszła także w skład jego Kapituły).

Dla wielu z nas przez to, co pisała, stała się przewodnikiem na drogach myślenia. Czy autorytetem? Kiedyś wyznała, że „boi się autorytetów, zautania na wiary, poszukiwana oparcia w czymś, co racjonalności największej ulega”. Uważała, że „w stosunkach międzyludzkich wystarczy wzajemny szacunek, Kantowskie poszanowanie godności”. Sądzę – pisała dalej – że należy, jak uczynił św. Augustyn, rozum przedstawiać autorytetowi, stwierdzając, że tylko rozum powinien mieć autorytet, on radzi zawodzi ... ♦



WITOLD SZULECKI / FOTNOVA

Upór metafizyczny

Wbrew ogłoszonej w XX w. śmierci metafizyki i prawdy, Barbara Skarga

zainteresowań. Zmierzały jednocześnie coraz bardziej ku głębi metafizycznych źródeł.

Jej pierwsze prace miały charakter bardziej historyczny. Po doktoracie opublikowała monografię poświęconą filozofii Comte'a (1966), Renana (1969) i Claude'a Bernarda (1970).

Ledwo zaczynamy mówić o nadziei, a już chodzimy na koturnach. Czy nie można prościej? Czy nie wystarczy powiedzieć, do czego przystać się nie chcemy, że nie umiemy żyć z odwagą i że nieustannie poszukujemy pocieszenia? (...) Daliśmy się uwieść mistykom, poetom i wielkim filozofom. Powróćmy na ziemię. Filozof i tę opinię powinien wziąć pod uwagę. Tylko że ona czyni nasze życie dziwnie płaskim, jednowymiarowym, tak jakby się w nim liczyła jedynie skuteczność, tak jakby człowiek kroił swe zamiary wedle sił, a nie odwrotnie. Nie mam możliwości, by w tym szkicu poddać jej argumenty krytyce. Mogę jedynie zapytać tych, co ją głoszą, czy naprawdę wierzą, że człowiek potrafiłby zrobić choć jeden krok na tej ziemi bez nadziei?

Barbara Skarga: „Jak pytać o nadzieję”. „Kontrapunkt” (dodatek do „TP” nr 3 (21) /1998

ka? Badając problem historycznej periodyzacji, weszłowych punktów, zmian zachodzących między epokami, prof. Skarga dochodziła krok po kroku do przekonania, że istnieją granice historyczny. Są nimi te same problemy, wciąż powtarzające

III

Wbrew ogłoszonej w XX w. śmierci metafizyki i prawdy, Barbara Skarga miała odwagę strzec metafizycznej natury człowieka.

TADEUSZ GADACZ

Blografią prof. Barbary Skargi, znana m.in. dzięki wspomnieniowej książce „Po wywołaniu” czy też wywiadowi rzecze „Imnego końca świata nie będzie”, mogłaby stać się podstawą niejednego filmowego scenariusza. Dlatego wspominając ją jako jednego z moich mistrzów, chciałbym skupić się bardziej na jej filozofii. Nazywam ją myślicielką, a nie myślicielką, ona sama bowiem wielokrotnie mówiła, wbrew współczesnym tendencjom feministycznym, że to mężczyźni osiągnęli w filozofii, literaturze czy poezji największe laury. Zatem używając miana myślicielek, chciałbym złożyć jej hołd.

Coraz szersze kręgi

Karierę filozoficzną zaczęła dosyć późno. Jej studia filozoficzne, rozpoczęte pod kierunkiem prof. Henryka Elzenberga na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, przerwała wojna. Zdałyja jeszcze zdać kilka egzaminów na konspiracyjnych seminarzach Elzenberga, Tadeusza Czetowskiego, Konrada Górskiego, Stefana Srebrnego. Za działalność konspiracyjną w AK została skazana na 10 lat obozu pracy. Do filozofii mogła powrócić dopiero w 1955 r., po szczególnym powrocie do Polski. Dwa lata później ukończyła w trybie zaocznym studia filozoficzne. Doktorat uzyskała w 1961 r. na podstawie rozprawy „Narodzony pozytywizm polskiego” pod kierunkiem prof. Niny Assorodobraj. Zatem wróciła na drogę naukowej kariery już jako dojrzała kobieta. Często nazywała siebie myślicielem poszukującym – nigdy nie godziła się na to, by określano ją mianem filozofa. To określenie chyba najciekawszym charakterystyce jej życia i filozoficznego dorobek. Poszukiwania prof. Skargi przekraczały coraz szersze kręgi filozoficznych

zainteresowań. Zmierzały jednocześnie coraz bardziej ku głębi metafizycznych źródeł.

Jej pierwsze prace miały charakter bardziej historyczny. Po doktoracie opublikowała monografię poświęconą filozofii Comte'a (1966), Renana (1969) i Claude'a Bernarda (1970). Początkowe zainteresowania pozytywizmem polskim poszerzyła dość szybko o pozytywizm francuski. W 1967 r. opublikowała „Ortodoksyjne i rewizyjne w pozytywizmie francuskim”, której metodologią badawczą wpisywała się w zakres badań warszawskiej szkoły historyków idei (Baczkowski, Kotakowski, Szacki, Walicki). Następnie przyszała kolej na francuską filozofię przelomu XIX i XX w. W 1978 r. zredagowała i opublikowała antologię tekstów z filozofii francuskiej XIX w., a w 1982 r. poświęconą Bergsonowi książkę „Czas i trwanie”. Jest to bodaj najbardziej znaczące w polskiej literaturze filozoficznej dzieło poświęcone Bergsonowi.

W międzyczasie (1975 r.) wydała „Kłopoty intelektu. Młody Comte em a Bergsonem”. Książka ta, może z powodów dość niefortunnego tytułu, nie doczekała się właściwego jej uznania, a jest w moim przekonaniu chyba najwartościowszym dziełem spośród jej dzieł systematycznie historycznych. Podjęła w nim główne wątki francuskiego spirytualizmu XIX w., zarówno filozofii nauki, metafizyki, filozofii religii, jak i filozofii społecznej. Takiego systematycznego opracowania filozofii francuskiej tego okresu nie dokonali do dzisiaj nawet sami Francuzi. Książka ta jest ważna także dlatego, że autorka wypracowała w niej podstawowe pojęcia swej dialektyki myślenia (ciągłość – nieciągłość, skłonność – nieskonńczoność, tożsamość – różnica), które później stosowała w swoich oryginalnych książkach.

Krąg zainteresowań prof. Skargi z czasem poszerzył się na filozofię współczesną (Lewinas, Ricoeur, Derrida, Foucault, Heidegger). Odzwierciedleniem tych zainteresowań, poza ostatnimi jej książkami, stał się m.in. pięciotomowy „Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku”, przygotowany z jej inicjatywą i pod jej redakcją. Bliźniym byłoby jednak przekonanie, że na współczesności zakończył się jej krąg filozoficznych zainteresowań. W coraz większym stopniu pasjonowała ją filozofia Platona, Arystotelesa, Plotyna, Damaskosa czy św. Augustyna.

Mysł poszukująca

W książce „Granice historyczności” (1989) prof. Skarga wprowadziła własne oryginalne pojęcie formacji intelektualnych. Rozumiała pod nim nurty ideowe, kształtujące określone epoki. Czy wszystkie one są zmiennie jak hieraklityjska rzeka?

ka? Badając problem historycznej periodyzacji, węzłowych punktów, zmian zachodzących między epokami, prof. Skarga dochodziła krok po kroku do przekonania, że istnieje granice historyczny. Są nimi te same problemy, wciąż powracające niezmiennie pytania, pomimo historycznej zmienności. Pisaliśmy: „Czyż nie ma rzeczywiście takich elementów myśli, które byłyby warunkiem jej istnienia i rozwoju, a co zatem łączy, warunkiem rozwoju naszej kultury? Czyż sam fakt poszukiwania prawdy i wartości nie mówi nic o istocie bytu ludzkiego? Czyż historia myśli nigdy nie zaspokojeł, zawsze otwartej i dlatego przybierającej formie pytania, jest tylko wyrazem naszego ograniczenia jako »bytu ku śmierci«, czy przeciwnie, dowodem pragnienia, stale nas przepełniającego, wyścicia ku czemuś, co przekracza nas i nasze historyczne zakorzenienie? Na te pytania nie ma odpowiedzi. Na takim więc tylko stwierdzeniu należy poprzestać. Sam fakt pytania jest aktem metafizycznym”.

Dwie kwestie są tutaj istotne. Jedna to metafizyka, która kończy się książką. Bardziej w metafizyczną głębię. Jej kolejną ważną książką pojawiła się dopiero po osmiu latach – „Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne” (1997). A po niej „O filozofie bać się nie musimy” (1999), której pierwszy esej nosi tytuł „W obronie metafizyki i „Ślad i obecność” (2002). „Kwintet metafizyczny” (2005). „Tercet metafizyczny” (2009).

Druga kwestia to samo myślenie otwarte, które nigdy nie jest zaspokoione, nigdy nie może być zamknięte. Taki rodzaj myślenia uprawiała profesor Skarga do ostatnich dni. Zob-



Myślenie jest jednocześnie słabe i silne.

Słabe, gdyż nie znajduje rozstrzygających odpowiedzi na pytania o wieczność, prawdę, dobro. Mocne, gdyż nie może uwolnić się od tych pytań. Słabość myślenia poszukującego skłaniała prof. Skargę do dystansu względem własnych poglądów. Jego moc nie pozwałała jej, mimo całego sceptycyzmu i ironii, zrezygnować z metafizyki i prawdy.



DANIEL MALAK

FUNDACJA
OKRĘG POMORZE
1939
1945
K
K
ELŻBIĘTY ZAMKOWE

Wspieranie Nagrody im. ks. Józefa Tischnera.
Kraków, 2003 r.

Czas ERAŃ jest krótki

Barbara Skarga pozostanie na zawsze wcieleniem trzeźwej przenikliwości, która woli karmić się tym, co widzi i wie, niż nadziewać

Niechć Pani Profesor do pojęcia „sensu życia” miała swoje oparcie w doświadczeniu. Uważała, że życie samo w sobie naprawdę sensu wewnętrznego *nie ma*, że jest sarte *owską passion inutile* czy że, jak pisała Simone Weil, „jest niemożliwe”. I była organicznie niezdoła do myślenia żywotowego. Młmo to pod eliminacją pytania o sens życia domyślałem się głębokiego pragnienia tego sensu, które znajdowało wyraz w myśli o metafizyczności człowieka.

Kryła się pod tym także głęboka potrzeba afirmacji życia i człowieczeństwa, która przejawiała się w umiłowaniu wielkiej myśli i wielkiej sztuki, ale także – dobrego jedzenia i picia w towarzystwie wypróbowanych przyjaciół. Znajomość życia nauczyła ją tolerancji i nieprzekupności, ale może przede wszystkim – *hierarchii wartości*. Skarga niktogo nie potępiała – była w tym bardziej chrześcijańska od wielu chrześcijan – ale doskonale wiedziała, jakie sprawy w życiu naprawdę się liczą, kto jest co wart oraz od kogo można się uczyć. Była niesychalnie wybredna i elitarna: kiedy mówiła o filozofach, pisarzach i muzykach, to tylko o największych. Czytała i wracała do

razujmy go „Kwintetem metafizycznym”, w którym podjęła jeden z kluczowych dla zachodniej metafizyki problemów, problem źródła. Źródło metafizycznej natury człowieka odkryła więc nie w skończoności ludzkiej egzystencji, jak Heidegger, czy w samej tylko nieskończoności, jak Levinas, lecz w dalekocyse skończoności i nieskończoności. Myślenie otwarte jest jednocześnie słabe i silne. Jest słabe, gdyż nie jest

II/3

Jest krótka

Barbara Skarga pozostanie na zawsze wcieleniem trzeźwej przenikliwości, która woli karmić się tym, co widzi i wie, niż nadzieją, której nie widzi i która może okazać się złudna.

KAROL TARNOWSKI

Zawzięciemu jej więcęć, niż potrafię powiedzieć. Poznałszy się w czasach Towarzystwa Kursów Naukowych, na wielkim zebraniu w mieszkaniu bodaj Jana Józefa Lipskiego. Później przyjechała do mnie do Krakowa z jakimś dokumentem – pamiętam, że miałem poczucie obcowania z osobą zaprawioną w konspiracji. Ale prawdziwa przyjaźń zaczęła się w okresie pisania przeze mnie pracy habilitacyjnej o Marcelu. Przechodziłem wtedy trudny okres całkowitego zwiępienia we własne filozoficzne sity i poczucia – być może brzośadnego – braku zrozumienia czy poparcia dla mojej orientacji filozoficznej. Znalazłem w niej bezpieczną moralną i intelektualną podporę. Pisałem o myślidelnie otwarcie przyznającym się do chrześcijaństwa, które nie było dla Pani Profesor duchową ojczyzną, ale moja książka bardzo się jej podobała i w ciągu następnych lat zawsze zgadzała się recenzować moje prace.

Gdybym musiał wyjąć z tej niezwykle bogatej osobowości cechę, która uderzała mnie najbardziej, byłaby to absolutna nieprzekupność i trzeźwość. Barbara Skarga była nie tylko osobą bezwzględnie i w sposób całkowicie naturalny prawą, ale także pozbawioną jakichkolwiek złudzeń. Wierzyłem jej, wiedząc, przez co przeszła, i starałem się uczyć od niej bezwarunkowej prawdomówności. Pozwalała ona nie tylko na trznie oceny zjawisk kultury, ale także na nazywanie po imieniu tego, co się dzieje w życiu społecznym czy politycznym. Kiedy pisała o nierówności we współczesnej Polsce, mówiła nie uciekając się do eufemizmów, lecz tak, jak rzeczy się mają. Był to, rzecz jasna, sąd filozofa-moralisty, ale pokazywał on, do jakiego stopnia nie umiemy – wbrew fałszywym deklaracjom – posługiwać się w tym życiu miłągą dobą i złą. Całkiem, że ta „bezduszniowość” jest zbawiającą konkretną dla społeczeństwa chrześcijańskiego, które pod szyldem nadziei nieczłowieczych trzeźwiwiostek.

Mimo to pod eliminacją pytania o sens życia domyśliłem się głębokiego pragnienia tego sensu, które znajdowało wyraz w myśli o metafizyczności człowieka.

Kryła się pod tym także głęboka potrzeba afirmacji życia i człowieczeństwa, która przejawiała się w umiłowaniu wielkiej myśli i wielkiej sztuki, ale także – dobrego jedzenia i picia w towarzyswie wyprobowanych przyjaciół. Znajomość życia nauczyła ją tolerancji i nieprzekupności, ale może przede wszystkim – *hierarchii wartości*. Skarga nikogo nie potępiała – była w tym barczaję chrześcijańska od wielu chrześcijan – ale doskonale wiedziała, jakie sprawy w życiu naprawdę się liczą, kto jest co wart oraz od kogo można się uczyć. Była niesycha nie wybredna i elitarna: kiedy mówiła o filozofach, pisarzach i muzykach, to tylko o najwilejszych. Czytała i wierała do Homera, Sotoklesa, Słowackiego czy Mannu, słuchała Bacha czy Mozarta. Wsiadała w samochód i zwiędzała za bytki. Wiedziała, że „czas jest krótki”, że warto nadrobić lata stracone – co wcale nie znaczy, że nie umiała i nie chciała angażować się w życie społeczne.

Barbara Skarga była na wskroś filozofem – można powiedzieć, że była wcieleniem *bios philosophicus*. Jej znakomite książki to wynik nieustannego *zapytywania*. Zapytywanie było u niej czymś, co rosło się z życiem. Wypływało z doświadczeń, które co ruz stykały ją z niepojętością człowieczeństwa i świata, ale także z nieustannego obcowania z wielkimi filozofami. Te wszystkie spotkania, trzeźwiwiste i „intencjonalne”, przetrwały się w głębiejse przeświadczenie o nieuleczalnej pytności świata, na którego zagadki żadna odpowiedź nie jest wystarczająca. Dlatego w pewnym zasadniczym sensie była agnostykem czy sceptykiem.

Było w tym oczywiście także dziedzictwo warszawskich historyków idei, a przede wszystkim pokrewieństwo z Leszkiem Kołakowskim. Skarga i Kołakowski są istotnie „rodzeństwem”, choć to Kołakowski nieśie w swojej filozofii nadzieję na transcendentny sens, a nie Skarga. Była ona zbyt przez życie doświadczona, a także zbyt do szpiku kości filozofem, żeby przyjąć pozbawioną oczywistości wiary, bez której nie ma bodaj nadziei.

Czy nie ma jej i Skargi w ogóle? Czy nie można jej odkrywać z nieustannego krążenia wokół metafizyki w człowieku, która wyrasta w ruin ponad bestię, „nie-pięknie zwierzę”? Albo z akceptacji takich filozofów jak Marcel, Maron czy Tischerer? Być może. Ale Pani Profesor najbliższy chyba pozostał Heidegger, z którym łączyło ją przekonanie, że *zapytywanie jest poborczością myśli*, a także – intuicją, że zostaliśmy „wrzuceni w istnienie” z niewiadomyim „po co i dokąd”. Skarga pozostanie na zawsze wcieleniem trzeźwej przenikliwości, która woli karmić się tym, co widzi i wie, niż nadzieją, której nie widzi i która może okazać się złudna.

Lecz sama Pani Profesor budziła swoją osobą niezachwianą wiarę w wartość człowieczeństwa, w to, co „wieszczy w człowieku”. I osobiste imię głęboką nadzieję, że spotkamy się jakos na tamym, lepszym świecie.

razumny go „kwintetem metafizycznym”, w którym podjęła jeden z kluczowych dla zachodniej metafizyki problemów, problem źródła. Źródło metafizycznej natury człowieka odkryła więc nie w skńczoności ludzkiej egzystencji, jak Heidegger, czy w samej tylko nieskńczoności, jak Levinas, lecz w dialektyce skńczoności i nieskńczoności. Myślenie otwarte jest jednocześnie słabe i silne. Jest słabe, gdyż nie jest w stanie rozstrzygnąć dialektyki czasu i wieczności, dobra i zła. Nie odnajduje ono przekonywających odpowiedzi na pytanie o przynależność ludzkiej egzystencji, sens cierpienia i śmierci. Jest jednak równocześnie silne. Pasała: „Jest moc w myśleniu, moc, która nie potrzebuje oparcia w empirii. Myśl czepie z samej siebie i choć taką myśl dziś niektórzy nazywają pustą, ma dość inwencji i siły, by na nowo, choć w innych formach, rozwijać się w tym przekonaniu, że jest twórcza i znosi wszelkie granice”.

Myślenie poszukujące choć jest więc słabe, gdyż nie znajduje rozstrzygnięćch odpowiedzi na pytania o wieczność, prawdę, dobro, to jest także mocne tym, że nie może umolnić się od tych pytań. Słabość myślenia poszukującego skłaniała prof. Skargę do dystansu względem własnych poglądów, do ironii i sceptycyzmu. Łatwo w jej tekstach napotkać zdanie: „Docho-dząc zaś do tych stwierdzeń, zaczynam wątpić w dokładność własnych słów”. Natomiast jego moc nie pozwała jej, mimo całego sceptycyzmu i ironii, zrezygnować z metafizyki i prawdy. Wbrew ogłoszonej w XX w. śmierci metafizyki i prawdy, profesor Skarga miała odwagę strzec metafizycznej natury człowieka. I choć uznawała współczesny perspektywizm wielości kierunków i dyskusów filozoficznych za nieprzekraczalny, choć wiedziała, że prawdy nie jest w stanie osiągnąć samotny myśliciel, rezygnację z ideału poznania prawdziwego uznawała za porażkę myślenia. Pisała: „Wszędzie tam, gdzie pojawia się pytanie o prawdę, należy szukać odpowiednich źródeł. (...) I tak źródło, prawda i istota zostały z sobą nierozdzielnie sprzężone”.

Prof. Skarga miała poczucie istnienia jednego źródła prawdy metafizycznej. Jakkolwiek historia metafizycznego myślenia dowodzi, że jest ono nieosiągalne, to rezygnacja z dążenia do jego osiągnięcia była dla niej niewyobrażalna. Bowiem dążenie do odkrycia go, jeżeli nawet jest iluzoryczne, daje impuls do autentycznego myślenia. Myślenie zakochałoby się zarówno wtedy, gdyby zwątpiło, jak i wtedy, gdyby osiągnęło pewność.

Książki profesor Barbary Skargi uczą takiego myślenia i dają mu świadectwo, tak ważne w czasach antymetafizycznej bezmyślności.



SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

Uroczystość odnowienia doktoratu na UW.
Warszawa, 2008 r.

Barbara Skarga:
Przeszłam przez rozmaite światy. Niejeden miałam dookoła siebie.
Ale na pytanie, który jest mój, odpowiem:
ten sprzed wojny, najlepszy, a ja w nim taka młoda.

Piotr Muchański: Po jedenastu latach tagru i zrytki w Sowietach wróciła Pani w 1955 r. do Polski i znalazła się w otoczeniu filozofów marksistów, którzy z rewolucyjnym zapętem nauccali, jak zbudować nowy wspólniały świat.

Wolność taktowna

Z praktyką komunistyczną spotkałam się jeszcze wcześniej. Ponieważ majątek, w którym się wychowywałam przed wojną, leżał na granicy polsko-sowieckiej, już wtedy dowiedziałam się wystarczająco dużo. Ale byłam ciekawa marksizmu. Przed wojną chodziłam na wykłady Stefana Jędrzejowskiego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, lecz niewiele z nich rozumiałam. Pożądaj, kiedy wyszłam z obozu i pracowałam w kółkozie, kupiłam „Kapitał”, żeby zrozumieć, o co temu Marksovi chodzi. Owszem, wcześniej czytałam gazety sowieckie, gdzie wciąż było coś o marksizmie-leninizmie, ale chciałam dobrać do źródła. No i przekonanałam się wtedy, jaka to straszliwa koncepcja, chociaż – przyznam – w „Kapitał” niektórzy rzeczy wydwajają mi, przyszanie, ale tylko dlatego

o wykładach. To była mieszanina wszystkich możliwych nacji i wszystkich warstw społecznych.

Ale w obozach – typowy sowiecki paradoks – były biblioteki. Składały się w pewnej części z wyrafinowanych książek skonfiskowanych ludzom wykształconym, zamożnym, starzej inteligencji rosyjskiej, która poszła do więzienia albo na stryżek – a ich biblioteki trafiły do obozu. Jesienią był niedostępnym w sowieckich księgarniach, ale w obozie można było czytać jego wiersze.

Pamiętam je do dziś. Znalazłam książkę Bułhakowa, który też był wówczas na indelsie. Przeczytałam całego Gorkiego, choć czasu na czytanie zostawało niewiele – 15-20 minut

III 4

swiaty. Nigeden miałam dookola siebie.

Ale na pytanie, który jest mój, odpowiem: ten sprzed wojny, najlepszy, a ja w nim taka młoda.

PIOTR MUCHARSKI: Po jedenastu latach tagru i zryłki w Sowietach wróciła Pani w 1955 r. do Polski i znalazła się w otoczeniu filozofów marksistów, którzy z rewolucyjnym zapętem nauczali, jak zbudować nowy wspólny świat. Świat już dobrze Pani znany.

BARBARA SKARGA: Największym zaskoczeniem było dla mnie, że kraj jest tak skomunizowany. Opuszczam Polskę akowska, inteligentną i patriotyczną, a wróciłam do Polski o innym kształcie społecznym. Inteligencja, moi przyjaciele byli odsunęci i zmarginalizowani, wartości, które wyznawaliśmy – również.

Ale niech pan nie zapomina, że moja siostra Hanna cieszyła się już wtedy dużą sławą aktorską. W jej otoczeniu żyło się szczerą. Teatr był na dobrym poziomie i można w nim było jakis prawdę przemyśleć. Owszem, też podlegał cenzurze, ale nie była ona tak opresyjna jak w obiegu literackim. Nie czuło się tego zduszenia, ucisku intelektualnego. Włóć można powiedzieć, że wyglądałam dość miękko. Potem, choć zaczęłam odczuwać ten ucisk, znów miałam szczęście. W lutym 1956 r. przyjęto mnie do pracy w Instytucie Filozofii PAN. Początkowo wykonałam prace zlecone w dziale bibliografii. Instytut miał jednak o wiele większą swobodę badawczą niż Uniwersytet.

Dlaczego mogli tam pracować ludzie tacy jak ja? Przecież dyrektor Instytutu Adam Schaif wiedział, że nie jestem komunistką. I wcale ode mnie tego nie wymagał. Komunistki często prowadzili podwójną grę. Przecież wiedziałam, kogo marksiśta Schaif przyjmował do Instytutu, komu zabierał wydział paszportu. Pracował ze mną kolegą, weteran katolik, którego ojciec był przed wojną w ONR. Oczywiście w oczach komunistycznej władzy odpowiadał – jak nie przynależącej Tuski dzisiaj – za swojego ojca, ale kiedy odmówiono mu paszportu, Schaif zrobił awanturę i na drugi dzień dokument wydał. Przyjął rolę głównego ideologa i gwaranta wobec władzy, ale ludziom pomagał. Ta rola pozwoliła mu stworzyć chociażby to, co zapomniały regaly stojące za parnem, czyli Bibliotekę Klasyków Filozofii. Ale wiem, że opowiadałam o enklawie, zjawisku nietypowym w tamtych czasach.

Z praktyką komunistyczną zetknęła się Pani w Sowietach. Czy po powrocie do Polski miała Pani siły na dysputy z marksistami? Czy dla Pani była to filozofia, czy ideologia przebrana w filozoficzny język?

Z praktyką komunistyczną spotkałam się jeszcze wcześniej. Ponieważ majątek, w którym się wychowywałam przed wojną, leżał na granicy polsko-sowieckiej, już wtedy dowiedziałam się wystarczająco dużo. Ale byłam ciekawa marksizmu. Przed wojną chodziłam na wykłady Stefana Jedrychowskiego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, lecz niewiele z nich rozumiałam. Później, kiedy wyszłam z obozu i pracowałam w kochłowie, kupiłam „Kapitał”, żeby zrozumieć, o co temu Marksowi chodził. Owszem, wcześniej czytałam gazety sowieckie, gdzie wciąż było coś o marksizmie-leninizmie, ale chciałam dotrzeć do źródeł. No i przekonałam się wtedy, jaka to straszna koncepcja, chociaż – przyznam – w „Kapitał” niektóre rzeczy wydawały mi się rozsądne, ale tylko niektóre.

Tak więc nie byłam kompletnie „surowa”, kiedy przyjechałam do Polski. Jednak debata z marksistami nigdy się jakoś nie udawała. Oni sami nie mieli ochoty na dyskusję – może dlatego, że nikt z nich nie był marksistą z przekonania? Marksisci występowali w świecie politycznym, ale w świecie intelektualnym jakos trudno było im ich spotkać. Ci fanbowani sami czuli słabość swoich pozycji. Czasami ktoś wyglądał rytualnie zdania o wielkiej roli, jaką odegrała społeczeństwo w formowaniu się myśli i idei, ale to brzmiało jak oczywista prawda, a nie konstatacja, że baza – jak u Marksa – rządzi nadbudową.

Czy po doświadczeniu sowieckim myślała Pani, że idea może okazać swoją morderczą siłę?

Idąc małą siłą. Zawsze tak było. Tak piękne idee jak wolność, równość i braterstwo też miały morderczą siłę. Mobilizują ludzi, więc mogą być bardzo niebezpieczne. Tak samo jak niektóre symbole.

To co robisz z ideami? Żyć bez nich?

Przeba je poddawać krytyce. Zawsze są wartości nadzgodne. Jeżeli idea niszczy człowieka, niszczy indywidualum, trzeba ją odrzucić.

Pani czytała „Kapitał” w kochłowie... Józef Czapski w obozie w Griszowcu wykładał współwzajemność Marcela Prousta. To jest ucieczka, przypomnienie normalnego świata?

„Kapitał” to już była półna lektura, z tych wziętno-logiczno-zesłaniowych... W celi NKWD w Wilnie urządzałyśmy sobie wykłady. Różne były wśród nas specjalności: pani architekt mowiała o stylach, a ja, ponieważ przez wiele lat chodziłam na wykłady Stanisława Stebnego, opowiadałam o antycznym teatrze greckim. Wtedy też rozumiałam, czym jest naprawde głód cyranta, bo z braku lektur czytałyśmy w kółko i bez przerwy regulamin więzienia wiszący na ścianie celi. Było to że śmieszne, choć sytuacja wcale śmieszna nie była. Barwistymy się tym, zamiasz się nudzić. W Wilnie siedziały jednak ze mną inteligentki. Potem, już w obozie, nie mogło być mowy

o wykładach. To była mieszanina wszystkich możliwych nacji i wszystkich warstw społecznych.

Ale w obozach – typowy sowiecki paradoks – były biblioteki. Składały się w pewnej części z wyrafinowanych książek skonfiskowanych ludziom wykształconym, zamozonym, starej inteligencji rosyjskiej, która poszła do więzienia albo na stryczek – a ich biblioteki trafiły do obozu. Jesienią, był niedostępnym w sowieckich księgarniach, ale w obozie można było czytać jego wiersze.

Pamiętam je do dziś. Znalazłam książkę Buthakowa, który też był wówczas na indokse. Przeczytałam całego Gorkiego, choć czasu na czytanie zostawało niewiele – 15-20 minut dziennie, po pracy, gdy padało się ze zmęczenia. Ale kiedy przychodził „wychodni dzień”, wolny od pracy, to nie robiłam nic innego, tylko czytałam z zapartym tekstem.

Czy takie czytanie Buthakowa w tagrze nie podwaja bólu? To jest jednak przypomnienie innego świata...

O innym świecie i tak się wciąż pamięta. Myśli się, jak dalece się zmienił. Do obozu przychodziły gazety. Miałam do wyboru „Prawdę”, rzadko centralną, najczęściej mielscową, kazachską, albo „Izwiestie” – ale też rzadko. Na tej podstawie mogłam sobie wyobrazić, co się stało z moim światem. Pojawiały się wiadomości z Polski. Każdy z nas wiedział doskonale, że nie można wierzyć temu, co jest tam dosłownie napisane, ale uczyliśmy się czytać między wierszami i na wspak.

Kiedyś przeczytałam o tworzeniu klubów myśli marksistowskiej w polskich wsiach. Można się było domyśleć, co ta informacja znaczy. W dodatku tam było napisane, że klub tworzą się „spontanicznie”. Aż za dobrze wiedziałam, co w tym języku znaczy „spontaniczność”. Wiedziałam, że przez mocą sowytryzują Polskę.

Pisała Pani o nadziei jako jedynym z filarów ludzkiej kondycji. „Być człowiekiem to znaczy mieć nadzieję”.

Tak napisalam kiedyś za Kantem w artykule dla „Tygodnika”. Ale nie zawsze na się nadzieję. Czasem nadzieja umiera. Gustaw Hertling-Grudziński był na mnie zły, że tak napisałam.

Doświadczyła Pani Profesor tego obumierania nadziei? Tak. Rzeczywistość nie tworzyła dla niej przesłanek.

Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Można żyć nie oczekując niczego? Co wtedy widać przed sobą?

Mrok. Po prostu.

Mówimy o sytuacji, kiedy nie dość, że samemu jest się pozabawionym nadziei, to żyje się wśród ludzi, którzy też są jej pozbawieni.

POŻEGNANIE BARBARY SKARGI 19

WŁODZIMIERZ WASYLUK / REPORTER

Pryznając więc, że autorytety bywają ludziom potrzebne, zwłaszcza w czasach zagubienia. Autorytetów się szuka. Nie należy jednak zapominać, że czasem ktoś z udzielonego mu autorytetu może skorzystać ponad miarę i w brutalny sposób, a czyni tak zwykle ten, którego wyróżniono na podstawie powierzonego mu opinii, nieraz wręcz fałszywych. Należy więc zachować ostrożność. Nie udzielać zbyt łatwo zaufania. Boję się tej ufności na wiarę, poszukiwania oparcia w czymś, co racjonalności najczęściej urąga. Sama nie mam autorytetów i ich nie lubię. Wydaje mi się, że w stosunkach międzyludzkich wystarczy wzajemny szacunek – Kantowskie poszanowanie godności.

Barbara Skarga „Co nam po autorytetach”, „TP” nr 7/2004



Tu nie ma żadnych reguł. Czasami bardzo źle jest myśleć racjonalnie. Źle dla przetwarzania. Instynkt, czyta biologia uruchamia w ludziach straszne sily, które jednak pozwalają im trwać.

Ale to dawne czasy, już je zapomniałam. Dostać o tym. I tak za dużo panu powiedziałam...

Więc kiedy Pani wróciła, okazało się, że zanikł świat intelektualny i patriotycznych wartości?

Wartosci patriotyczne, o których mówimy, nie były w żadnym przypadku nacjonalistyczne, lecz otwarte na świat, na Europę, na nowość, na wszystko, co przynosi cywilizacja i spokój z innymi tradycjami. Przedwojenne Wilno było tradycją Rzeczypospolitej wielu narodów. Ale i moje późniejsze losy czegoś mnie w tej materii nauczyły. W obozie, a potem w kółkach, byli Rosjanie, Czecheni, Kazachowie, Japończycy, Chińczycy, w dodatku – reprezentanci wszystkich warstw społecznych.

To się łączą z kształtem współczesnej cywilizacji, rolą mediów, mody, reklamy, którym się ludzie poddają. Media kreują wartości, zachowania, dążenia ludzkie, nawet marzenia, które zaczynają być niesdychane prymitywne.

Pani Profesor ma poczucie, że skala ludzkich pragnień i marzeń skarlała?

Wszędzie widzę straszliwą powierczoność, zanik powolnego myślenia, zanik myśli jako takiej. Widzę bezmyślne dziania, bezmyślne pragnienia, bezmyślne poddawanie się najrozmaitszym wpływom bez żadnego krytycyzmu. Dryfujące społecznie grzeszawisko. Nieciekawo.

Ale przecież doceniam fakt, że od 60 lat Europa żyje w pokoju. Ze kraje bogate chcą się dzielić z biedniejszymi. Unia Europejska jest przecież wykwitem takiej świadomości. I co z tego, że być może jest to wybór z konieczności ekonomicznej? Nie wyobrażam sobie czasów takich w XIX wieku. Więc jednak

niemu swemu. A to jest dziś w Polsce przedmiot powszechnego bezwstydu. Wolność wymaga taktu.

Wdąc jeszcze do autorytetów, bo mnie Pani Profesor zbyła przy pierwszym podejściu...

Nie chcę już mówić o autorytetach. Wszystko, co myślę na ten temat, napisałam kiedyś w „Tygodniku”. Dla mnie autorytetem jest Immanuel Kant albo Platon. Ich podziwianiem za myśl. A myśl genialna podnosi człowieka. Albo genialna sztuka: Beethoven, Mozart, a przede wszystkim Bach. Genialna myśl i genialna sztuka to dwa największe cuda, które się ludzicom przydarzają. A ich autorzy to moje największe autorytety.

Myślałam, że Pani Profesor wymieni jeszcze Hansa Georga Gadamera, po którego śmierci w 2002 r. napisała Pani piękny tekst. Gadamer jest za święty?

Ia wolę tych starszych. Może dlatego, że choć minęło dwa i pół

11/5

racjonalnie. Znacząca przetrwania. Instynkt, czysta biologia uruchamia w ludziach straszne siły, które jednak pozwalają im trwać.

Alie to dawne czasy, już je zapomniałam. Dostęp o tym. I tak za dużo panu powiedziałam...

Włosec Kiedy Pani wróciła, okazało się, że zanikł świat intelektualnych i patriotycznych wartości?

Wartości patriotyczne, o których mówimy, nie były w żadnym przypadku nacjonalistyczne, lecz otwarte na świat, na Europę, na nowość, na wszystko, co przynosi cywilizacja i spokój, a nie z innymi tradycjami. Przedwojenne Wilno było tradycją Rzeczypospolitej wielu narodów. Ale i moje późniejsze losy czegoś mnie w tej materii nauczyły. W obozie, a potem w kolidiozie, byli Rosjanie, Czecczeni, Kazachowie, Japończycy, Chińczycy, w dodatku – reprezentanci wszystkich warstw społecznych. Świat jest różny i ludzie są ciekawi. Nie wolno się zanymkać w swojej narodowości i wywyższać się z tego powodu, bo to jest obrzydliwe.

Poczucie dumy ze swojej narodowości to zupełnie coś innego. Można być dumnym ze swojej przeszłości i tradycji, mieć poczucie przynależności do swojego narodu, ale przecież można podchodzić do tego krytycznie. Nigdy nie lubiłam nacjonalizmów, a endocji nie znośłam szczególnie.

Jest Pani kandydatką do Orderu Orła Białego, najwyższego polskiego odznaczenia [rozmoowę przeprowadził w kapitule, po wypowiedzi prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego odznaczenie to otrzymywali ludzie zasłużeni dla PRL – red.]. Współtworzy Pani polski panteon narodowy.

Według ustawy, Orła Białego otrzymują ludzie, którzy jeżeli nie żyją, to cały swój wysiłek poświęcili dla sprawy niezawisłości Polski i budowali chwalebne Rzeczypospolitej. Posmiertnie to odznaczenie otrzymali m.in. gen. Tadeusz Bór-Komorowski, gen. Leopold Okulicki, Kazimierz Pułaski. Ale też Jan Nowak-Jeziorański i Tadeusz Mazowiecki, pierwszy premier III RP – ludzie bezinteresownej służby dobru wspólnemu, czyli Rzeczypospolitej.

Galeria odznaczonych jest siłą rzeczy galerią autorzytetów. Tymczasem kanclerz kapituły mówi owarerze: nie znośzę autorzytetów. Proszę mi to wytłumaczyć.

Rzeczywiście, odznaczam autorzytety, bo sama nie chcę, żeby mnie ktoś w ten sposób traktował. To zbyt wielkie obciążenie moralne i psychiczne. Ale jednocześnie mam wielkie uznanie dla takich osób jak Aleksander Gieysztor, Jan Nowak-Jeziorański, Stanisław Broniewski z Szarych Szeregów albo Jacek Kuron i Karol Modzelewski.

Podaję Panu, że Pani Profesor nie tyle nie ufa samemu autorzytetowi, ile tym masom, które się w niego wpatrują. I to jest raczej niewiara w autentyczne oddziaływanie autorzytetu, w jego skuteczność.

mody, reklamy, którymś ludziem poddają. Media kreują wartości, zachowania, dążenia ludzkie, nawet marzenia, które zaczynają być niesłychanie prymitywne.

Pani Profesor ma poczucie, że skala ludzkich pragnień i marzeń skarlała?

Wszystkie widzę straszną powierzkowość, zanik poważnego myślenia, zanik myśli jako takiej. Widzę bezmyślne działania, bezmyślne pragnienia, bezmyślne poddawanie się najrozmalszym wpływom bez żadnego krytycyzmu. Drylujące społecznie grzechawisko. Nieciekawie.

Alie przecież doceniam fakt, że od 60 lat Europa żyje w pokoju. Ze krąże bogate chcą się dzielić z biedniejszymi. Unia Europejska jest przecież wykwitem takiej świadomości. I co z tego, że być może jest to wybór z konieczności ekonomicznej? Nie wyobrażam sobie czegoś takiego w XIX wieku. Włosec jednak pewnie racjonalne idee mogą być w tym świecie realizowane.

Mówi Pani o obcości tego świata, a tu na biurku leży sobie laptop, na stoliku komórkę...

Nie przesadzajmy – to są tylko pożyteczne narzędzia. Oczywiście, jeśli się ich rozsądnie używa. Na pewno są całe grupy ludzi, którzy nie przyjmują rzeczywistości w jej mechanicznej formie, ale pewnie jest im trudno dziś funkcjonować. Dla mnie ten świat robi się już całkowicie obcy. Moje wyobrażenie świata się skończyło, już go nie ma. I nie będzie.

Czy Pani Profesor sni się czasem świat sprzed wojny? Włosec przyznał?

Czasem rozmawiam z bratem na ten temat. On ciągle żyje w tamtym świecie. Cały czas jest w partyzantce skowskiej, ja tak nie czuję. Przeszłam przez rozmaite światy. Niejeden miałam dookoła siebie. I ten, który jest w tej chwili, jest inny od świata sprzed pięćdziesiąt lat. Ustępują jeden drugiemu. Ale na pytanie, który jest mój, odpowiem: ten sprzed wojny, najlepszy, a ja w nim taka młoda.

Pani Profesor wspomina świat przyzwoity?

Tak, przyzwoity. Władysław Bartoszewski – o, tu leży książka – napisał: „Warto być przyzwoitym”. Można powiedzieć, że była to cenna tamtego świata. Oczywiście, wiadomo, co się działo w Ścinie, jakie były awantury, gry i koterie itp. Ale to był świat polityki. Natomiast w życiu codziennym jeżeli ktoś się okazał klanicą, nie podawało się mu ręki. Jeżeli ktoś rzucił obelgę, spytywał go ostrzyżym. W prostych ludzkich kontaktach było więcej przyzwoitości i wzajemnego szacunku. Takie nie pozwalał przekraczać pewnych granic. A dzisiaj słowo „takt” poza dziedziną muzyki nie istnieje.

Kiedy świat współczesny szczególnie Pani Profesor doskwiera, wtedy powstają artykuły o bezwstydzie albo o nienawiści.

Napisalam nawet kiedyś tekst o otwórczym Dekalogu. Nle chodziło mi tylko o to, by przypominać: nie kradnij. Oczywiście na „nie cudzołóż” nie ma rady... Ale chodziło mi przede wszystkim o „nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliź-

niego bezwstydu. Wzobnosć wymaga taktu.

Włosec Jeszcze do autorzytetów, bo mnie Pani Profesor zbyła przy pierwszym podejsciu...

Nie chcę już mówić o autorzytetach. Wszystko, co myślę na ten temat, napisałam kiedyś w „Tygodniku”. Dla mnie autorzytetem jest Immanuel Kant albo Platon. Ich podziwiam za myśl. A myśl genialna podnosi człowieka. Albo genialna sztuka: Beethoven, Mozart, a przede wszystkim Bach. Genialna myśl i genialna sztuka to dwa największe cuda, które się ludzimi przydarzają. A ich autorzy to moje największe autorzytety.

Myślałam, że Pani Profesor wymieni jeszcze Hansa Georga Gadamera, po którego śmierci w 2002 r. napisała Pani piękny tekst. Gadamer jest za święty?

Ja wolę tych starszych. Może dlatego, że choć minęło dwa i pół tysiąca lat od czasów Platona, to ciągle odkrywam w nim coś nowego. I jestem tym zachwycona, nawet jeśli się nie zgadzam. Jest czymś niebywałym potrafić tak myśleć, tak rozmawiać, jak on.

Filozof ciągle żyje nadzieją odkrycia jeszcze skrawka prawdy, jeszcze jednej olśniewającej myśli. Nie ma Pani czasem poczucia, że już przekryła wszystko i nie ma się już czym zajmować?

Nie, ciągle jeszcze mam się czym zajmować. Mimo że już coraz mniej chętnie czytam współczesnych, bo w wielu przypadkach wydaje mi się, że wyważają dawno otwarte drzwi.

Wtedy lepiej jeszcze raz wrócić do Kanta i znaleźć coś, czego się dotąd nie zauważyło?

Lepiej. Niestety, tak to jest. Okazuje się, że czas nie odgrywa roli w filozofii, na tym polega jej tajemnica. Wciąż te same wielkie pytania. Dlatego to, co piszą dzisiaj nawet tacy genialni filozofowie jak Husserl czy Heidegger...

Oni byli wczoraj...

To jest wciąż filozoficzne dzisiaj... Oni innymi słowami powtarzają to, co już było powiedziane. Nie bardzo nawet zdają sobie z tego sprawę, chociaż świetnie znają historię filozofii. Powiem panu tyle: sztuka w filozofii jest zadane pytanie. Byli genialni filozofowie, którzy to potrafili. A jak byli, to znaczy, że i będą. Ale nie mam już dzisiaj siły mówić o filozofii, bo wczoraj dość nagadałam się o filozofii dla radia. Strasznie mnie męczą te wywiady.

Bo wszyscy chcą tu przyjść i ukraść Pani tajemnicę: na czym polega mądrość, która pozwala zachować taką pogodę ducha i otwartość na świat i na innego, mimo braku zbudzeń, kim człowiek jest naprawdę. A ja – jak Pani Profesor myśli – po co tu przyszedłem?

Od razu mądrość... Żadna tam mądrość, proszę pana, to jest po prostu doświadczenie.

ROZMAWIAŁ PIOTR MUCHARSKI
• TP nr 47/2005



TOMASZ WERZEJSKI / FOTONOVA

W swoim mieszkaniu. Warszawa, 2009 r.

Godność w godzinie

II/16

W sytuacji granicznej nie mamy możliwości rozważania na temat dobra i prawdy.

Wszystko się zaciera, gdy przychodzi ból,

Dla niektórych ludzi poczucie godności jest wyrazem egoizmu i braku pokory, pewności siebie, nawet za rozumiałością. Rodzi lekkie wazący stosunek do innych, brak tolerancji, zamknięcie się w swoich poglądach... Jeżeli by godność w takich postawach się przejawiała, nie miałbyśmy dla niej uznania. Byłaby sprzeczna z podstawowymi nakazami etyki.

wszyscy z szacunkiem dykili przed nim głowę; bo to był człowiek pełen godności. Przyszłądy można mnożyć, wśród ludzi znanych i nieznanych.

Stoi mi w oczach prosty chłop rosyjski, już stary, po życiu pełnym ciężkich chwil, tragicznych śmierci synów, przed którym ludzie ze wsi zrzucali czapki z głowy. Nie miał żadnej siły, żadnych dostawek, żadnej władzy, ale powszechnie wiedziano, że zawsze mówił to, co myślał, i robił, co uważał za stosowne. Był niezomny. O takich ludziach mówi się, że

leżniej bowiem momenty, które bamią najbardziej odpornych, najdumniejszych, silnie przywiązanych do wartości etycznych, momenty, które można by nazwać za Jaspersem granicznymi. Są to sytuacje w codziennym życiu pokojowego społeczeństwa niemal niespotykane. Powodują je siły potężne, których lekceważyć nie wolno, wyznaczając granice możliwości oporu i zachowania siebie. Takimi są: ból, głód i strach. Kto wie, czy strach nie jest decydujący, bać się bowiem można nie tylko o siebie.

W sytuacji granicznej nie mamy możliwości

rozważania na temat dobra i prawdy.

Wszystko się zacierają, gdy przychodzi ból, głód i lęk.

A jednak wciąż odzywa się w nas głos, który z tych wartości płynie, którego nie zagłuszyć nie może.

BARBARA SKARGA

Dla niektórych ludzi poczucie godności jest wyrazem egoizmu i braku pokory, pewności siebie, nawet za rozumiaństwa. Rodzi lekkie-ważący stosunek do innych, brak tolerancji, zamknięcie się w swoich poglądach... Jeżeli by godność w takich postawach się przejawiała, nie mieliśmy dla niej uznania. Byłaby sprzeczna z podstawowymi nakazami etyki.

Człowiek

Wiemy jednak, że jest przeciwnie. Ten, kto ma poczucie godności, broni tego, co uznaje za jedną z najwyższych wartości - człowieczeństwa, a więc człowieka jako człowieka. Broni niezależności jego myślenia, wolności, ale także tego, co w nim „ludzkie”, czyli rozumiejące innych i nakazujące współzycie moralne z innymi. Rozumienie innych wyświadcza zaś egoizm. A zatem, człowieczeństwo domaga się realizacji etycznych zasad i przez to właśnie nie ma udział w wieczności i boskości, jak pisał Arystoteles. Człowiek to cel sam w sobie, pouczał Kant. Zatem, nigdy i dla nikogo, człowiek nie może się stać środkiem do celu, nigdy nie może być potraktowany instrumentalnie. Człowiek godny czuje się obrońcą wyznawanych idei i wciela je w życie, nie zgina więc karku wobec nikogo i nie zgina go mimo najtragiczniejszych i najgroźniejszych sytuacji, nie rezygnuje z wartości, które wyznaje, ze swego własnego wolnego sądu. Chce pozostać sobą. Człowiek ma prawo być sobą. I za tę „sobność” jest w pełni odpowiedzialny. Jak mówił św. Tomasz: *Dignitas humana proit scribitur homo est naturaliter liber et propter seipsum existens*, czyli: „Godność człowieka wypływa z wolności i opiera się na tym, że człowiek istnieje dla siebie i przez siebie” („Suma teologiczna”, I, Londyn 1963, q. 29).

Człowiek godny - to znaczy taki, który szanuje siebie i innych, i tą postawą wzbudza uznanie dla siebie. Można nie zgadzać się z jego poglądami, nie podzielać wyznawanych przez niego wartości, ale odczucie wiarę, że on nie kłamie, że takie są - a nie inne - jego racjonalnie przemyślane wybory. Wielu ludzi nie podzielało przekonani Giedroycia, lecz

wszyscy z szacunkiem chylił przed nim głowę, bo to był człowiek pełen godności. Przyjaciół można mnożyć, wśród ludzi znanych i nieznanych.

Stoi mi w oczach prosty chłop rosyjski, już stary, po życiu pełnym ciężkich chwil, tragicznych smutnych synów, przed którym ludzie ze wsi zrzucałi czapki z głowy. Nie miał żadnej siły, żadnych dostatków, żadnej władzy, ale powściągliwie i dostojnie, że zawsze mówił to, co myślał, i robił, co uważał za stosowne. Był niezłomny. O takich ludziach mówi się, że jest w nich prawda. Prawda, niezłomność, szacunek, godność - oto pojęcia ściśle wiążące się z sobą.

Cóż jednak się dzieje? Ludzie tracą swą godność nader łatwo. Niektórzy w ogóle jej nie mają. Nie chcą być odpowiedzialnymi za swoje działania, swoje wypowiedzi. Podporządkowują jej siłom, które nad nimi dominują, służąją tym, które mogą przynieść realne korzyści. Niestety, wielu jest takich niewolników z urodzenia, głuchych na wszelkie zasady etyczne. Nie trzeba żadnych szczególnie krytycznych okoliczności, aby ukazałi brak godności. To rozmałego rodzaju oportunistki, ludzie słabi, bez, jak to się mówi, charakteru. Nie warto zajmować się nimi.

Cierpienie

Spytajmy: co może nadzarpanąć godność tych, którzy mają jej poczucie? Czy są okoliczności powodujące upadek? Bez wątpienia są. Czasem wystarczą cierpienia, których los nie szczędzą. Mogą one sprzyjać postawie bierności, poddania się, obojętności wobec wyznawanych dotąd zasad. Jakby ów, dotąd godny człowiek, stał się nagłe nikim albo kimś, kogo się nie szanuje. Tak bywa, ale chyba być nie musi.

Faktem jest tylko, że cierpienie nie uszlachetnia. Zbyt wielkie może nas zlamać. Nie każdy potrafi mu stawić czoła. Można jednak cierpieć z wielu powodów; poważnych i błahych, zarówno z powodu straty bliskiej osoby czy zdrowia, jak z powodu odzruczonej miłości czy zachwiania się politycznej kariery. Reakcje ludzi są rozmaite. Nie o takie jednak przeżyca mi chodzi.

Istnieją bowiem momenty, które hamują najbardziej odpornych, najdumniejszych, silnie przywiązanych do wartości etycznych, momenty, które można by nazwać za jaszczeni granicznymi. Są to sytuacje w codziennym życiu pokojowego społeczeństwa niemal niespotykane. Powodują je siły potężne, których lekczyć nie wolno, wyznaczające granice możliwości oporu i zachowania siebie. Takimi są: ból, głód i strach. Kto wie, czy strach nie jest decydujący, bać się bowiem można nie tylko o siebie.

Ból i głód to cierpienia fizyczne, uderzają jednak nie tylko w ciało, ale i w psychikę. Pod wpływem bólu i głodu rodzą się obsesje, zwiady, lęk, zaciera się wszelka racjonalna myśl. Jakże trudno było wtedy pozostać sobą. Ból bywa nie do zniesienia. Nie każdy może go wytrzymać, o tym dobrze wiedzą więźniowie sowieckich i niemieckich obozów.

Dobrze też je znają różne represyjne władze, rozporządzające zaręczaj bogatym zespołom środków. Czasami sama groźba ich użycia wystarczy, by człowiek był gotów zrobić wszystko, czego oprawcy żądają. A jednak widziam ludzi, którzy się im oparli, traciłi zdrowie i zachowywali godność. Zwłaszcza kobiety. Kobiety są silniejsze. Może dlatego łatwiej znoszą ból fizyczny? Nie wiem. Widziałam jednak ich bohaterką odporność. Łatwiej też znoszą głód. W mojej długiej praktyce więziennej spotkałam wielu mężczyzn, którzy nie mogli znieść głodu, haknienia choćby skórki chleba, gotowi byli nie tylko płaszczyć się, wykonywać najgorsze roboty, grzebać w śmieciach, kraść, lecz także zabijać, jakby głód odbierał im nie tylko godność, ale resztki człowieczeństwa. Jednak i tu byli tacy, którzy nie znieśli się do żadnej podłości, unieważnia swojej naturalnej dumy.

Lanie godność także strach. Gdy dotyczy własnego losu, wydaje się nie wybaczanym. Inaczej człowiek reaguje, gdy organa go strach o innych, a zwłaszcza o najbliższych. Gdy na przykład spotyka go szanitz grzący rodzinie, matkę, żonę, dzieciom, gdy ma podstawić by się o nich bać, wtedy może się zabić i zapętląć. I w takich wypadkach także kobiety, zwiada bardziej twarda od mężczyzn, jest zdolna zapamiętać o swojej godności i paść przed katem na kolana, błagając o litość nie

Ponowoczesność nie mówi nic szczególnie nowego. Klądzie tylko silny nacisk na możliwości relatywizacji wszystkich pojęć, zapominając, że są one traktowane od dawna jako idee regulatywne, nieodzowne dla społecznego działania w dziedzinie polityki i etyki. Kiedy popatrzymy na ponowoczesność z takiej perspektywy, to rodzi się lęk, że jej radykalna krytyka i niemal plomienne negacje wszelkiego sensu mogą zburzyć grunt pod nogami społecznego współistnienia i wszelkich prób jego racjonalizacji. To byłaby wówczas nie dekonstrukcja, lecz destrukcja. Nie moglibyśmy wówczas zbudować nie tylko większych wizji przyszłości, lecz nawet prostych planów normalnego, codziennego działania. Trudno ich się wyzbyć, trudno jest żyć z dnia na dzień, iść, gdzie los poniesie, i nie myśleć o jutro: jeżeli tego typu przesłanie niósłby projekt ponowoczesności, to rozniąłby się z tradycjami europejskiej kultury.

Barbara Skarga „Kształt naszej epoki”, „TP” nr 3/2009

DANUTA WĘGIEL



TYGODNIK POWSZECHNY 39 | 27 WRZEŚNIA 2009

21

rozpaczcy

dla siebie, lecz bliskich. Czy można ją potępić, czy można dla niej stracić szacunek? Ona wie, że swą godność traci, ale dla bezstronnego świadka, przeciwnie, zyskuje na godności, bo nie o siebie walczy, lecz o innych, o to, co ma wartość widocznie dla niej wyższą niż ona sama.

Kiedy wspomniłam owe nieraz bohaterskie postawy, zadając sobie pytanie, skąd w takich granicznych przypadkach rodzą się siły powzwa-

Myszę więc, że się daje przede wszystkim przywiązanie do wybranych wartości i zarzeczność co do słuszności ich wyboru. Bez tych wartości mnie nie ma. Jednakże wartości są względne, subiektywizowane. Mado tego, są zmiennicze w czasie, w rozmaitych epokach

coraz to inne uznawano za naczelne. Różnicują je nie tylko historia, ale także warunki bytu, przyroda, a jeszcze silniej wyobrazenia, tradycje, całość kultury, religijne wyznania.

PODZIĘKANIA

W dniu 18 września 2009 r.

zmarła

Prof. dr hab.

Barbara Skarga

zobniczk AK, wicemistrz lagrów sowieckich,

wielka Polka, znakomita filozofka,

Dama Ordenu Orła Białego.

II/4

Prof. dr hab.

Barbara Skarga

żołnierz AK, więzień łagrow sowieckich,

wielka Polka, znakomita filozofka,

Dama Orderu Orła Białego,

długoletnia pracownica, a następnie członkini honorowa naszego Instytutu

Żegnany ją z głębokim żalem

RAJDA NAUKOWA, DYREKCA I PRACOWNICY
INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN

Z głębokim żalem żegnany

Profesor

Barbarę Skargę

Człowieka największego z wielkich,

wybitnego Uczzonego, znakomitego Pedagoga

Osobę o wielkim rozumie i sercu

REKTOR, SENAT, SPOŁECZNOŚĆ AKADEMICKA
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

dlia siebie, lecz bliskich. Czy można ją potępić, czy można dla niej stracić szacunek? Ona wie, że swą godność traci, ale dla bestronnego świadka, przeciwnie, zyskuje na godności, bo nie o siebie walczy, lecz o innych, o to, co ma wartość widocznie dla niej wyższą niż ona sama.

Kiedy wspominałam owe nieliczne bohaterkie postawy, zadaję sobie pytanie, skąd w takich granicznych przypadkach rozbija się siły porażające zachowań godność. Czy pływają z jednego decydującego źródła, czy tych źródeł może być wiele?

Głos

Według doświadczeń niektórych więźniów siły czepie się z wiary religijnej. To prawda. Byli tacy, co się do niej uciekali. Jeśli zaś nie dawna dosyć siły, przynosiła pocieszenie.

Lecz jednocześnie tylu innych wierzących niekiedy traciło godność z blahych, koniunkturalnych przyczyn i nie miało żadnych wyrazów sumienia. Wiara powinna budować moralne siły, ale niestety nie zawsze buduje. Zresztą, zgodnie z naukami Kościoła, raczej nakazuje pokorę, poddanie się losowi. Gdy los wymaga zapomniać o sobie, pochylenia głowy, stania się prochem, to się nie walczy, tylko mówi się sobie: widocznie tak trzeba.

Tymczasem zachowanie godności wymaga innej postawy. Musi być zatem w wierze coś jeszcze, jakaś moc, co wiarę może wzmacniać, ale nie musi z wiary religijnej pochodzić, gdyż dostępną jest także tym, którzy wiary nie mają. Ta moc ma źródło raczej w pełnej świadomości siebie jako tego, a nie innego człowieka, jestem człowiekiem, a każdy człowiek jest wartością, więc i we mnie wartości także tkwią, te, które świadome wybrałam, te, które pielęgnuję. I których nie mogę utracić, gdyż mnie ukształtowały. Jestem z nimi w jedności, bez nich mnie nie ma, przestaję być sobą.

Ich utrata, czyli postępowanie im wbrew, prowadzi do zniszczenia tego, co mnie stanowi, a więc jest równoważne ze śmiercią, co więcej – ze śmiercią niegodną. Świadomość siebie domaga się buntu, oporu nie fizycznego, lecz psychicznego. Bez niej godności nie uda się zachować.

Myszę więc, że się daje przede wszystkim przywiązanie do wybranych wartości i niezachwiana pewność co do słuszności ich wyboru. Bez tych wartości mnie nie ma. Jednakże wartości są zmienną w czasie, w rozmaitych epokach coraz to inne uznawano za naczelne. Różnicują je nie tylko historia, ale także warunki bytu, przyroda, a jeszcze silniej wyobrażenia, tradycje, ciłość kultury, religijne wyznania. Mam jednak przekonanie, że istnieją wartości bezwzględne, a więc niepodważalne. Gdybyśmy ich nie uznawali, nasze życie indywidualne i społeczne pogryzłoby się w chaosie. To one mają moc regulowania naszych uczuć, działań, a przede wszystkim stosunków z innymi, jak to już dawno pouczał nas Kant. Takimi wartościami są na pewno prawda i dobro. Dla nas też, którzy żyjemy w orbicie określonej kultury o głębokich korzeniach judeo-chrześcijańskich, zawsze wartością był człowiek jako człowiek, a więc ten, który nie tylko wartości wyznaje, ale przede wszystkim usiłuje je realizować. W tej kulturze nigdy nie skrywano wiedzy o słabości człowieka, o jego moralnej nędzy, o żywionych przez niego pragnieniach, poddania się siłom zapaś-walającym korzyści lub przyjemności. Przeciwnie, podkreślając to wszystko, co mu grozi upadkiem i małością, wskazuje się drogę ku wartościom najwyższej etycznej miary.

W sytuacji granicznej nie mamy możliwości rozważania na temat dobra i prawdy, ideałów platońskich i racji z nich płynących. Wszystko się zacierza, gdy przychodzi ból, głód iłęk. A jednak wciąż odzywa się w nas ten głos, który z tych wartości pyunie, głos, którego nie zagnieść nie może. To on nakazuje nam zachowanie godności. Mówi do mnie: nie kłam, nie oszukuj siebie, zostań sobą. Powiedz oprawcom: chcecie mnie poniżyć, zniszczyć, nie z tego. Możecie zadecydować moje ciało, obrzucić obelgami, bezczęścić, ale wobec moich myśli, uczuć, wartości, żadnych sił nie macie, nie zmusicie mnie, bym je zdradził, bym pośląpiał przeciw nim. Kto tego głosu słucha, zachowuje godność, czuje, kim jest, co w nim najlepsze, najcenniejsze, i tego się wyrzec nie może, nawet w godzinie rozpaczy. ♦

MEDAL ŚWIĘTE



Tegorocznymi laureatami Medalu Św. Jerzego są BARBARA SKARGA i abp JÓZEF ŻYCIŃSKI. Kapituła w składzie: Józefa Hennelowa, ks. Adam Boniecki, Tomasz Fiałkowski, Krzysztof Kozłowski i Henryk Woźniakowski nagrodziła Panią Profesor za uczenie standardów dobrego myślenia oraz walkę z panoszącym się w świecie smokiem pychy, bezwstydu i głupoty, które są zarzewiem kłamstwa i nienawiści. Księdza Arcybiskupa wyróżniono za odwagę uczestniczenia w debacie publicznej i głoszenia prawd słuchanych niechętnie zarówno w polskim społeczeństwie, jak w Kościele, za umiejętność błyskawicznego reagowania, gdy smokowi odrasta kolejna głowa, i za pokazanie, że walkę ze złem toczyć trzeba przede wszystkim przez budowanie dobra w przejrzysty sposób.

Wręczenie Medalu odbędzie się 19 listopada o godz. 19.00 w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego, a uroczystość uświetni koncert Collegium Vocale Gent pod dyrekcją Philippe'a Herreweghe'a. O laureatach, historii medalu i dyrygencie piszemy na kolejnych stronach.

Wolność taktowna

Z prof. BARBARĄ SKARGĄ rozmawia Piotr

PIOTR MUCHARSKI: – *Po jedenastu latach lagru i zsyłki w Sowietach wróciła Pani w 1955 r. do Polski i znalazła się w otoczeniu filozofów marksistów, którzy z rewolucyjnym zapalem nauuczali, jak zbudować nowy wspaniały świat. Świat już dobrze Pani znany.*

BARBARA SKARGA: – Największym zaskoczeniem było dla mnie, że kraj jest tak skomunizowany. Opuściłam Polskę akowską, inteligentką i patriotyczną, a wróciłam do Polski o innym kształcie społecznym. Inteligencja, moi przyjaciele byli odsunięci i zmarginalizowani; wartości, które wyznawaliśmy – również.

Ale niech Pan nie zapomina, że moja siostra Hanna cieszyła się już wtedy dużą sławą aktorską. W jej otoczeniu żyło się sztuką. Teatr był na dobrym poziomie i można w nim było jakąś prawdę przemycić. Owszem, też podlegał cenzurze, ale nie była ona tak opresyjna, jak w obiegu literackim. Nie czuło się tego zduszenia, ucisku intelektualnego. Więc można powiedzieć, że wylądowałam dość miękko. Potem, choć zaczęłam odczuwać ten ucisk, znów miałam szczęście. W lutym 1956 r. przyjęto mnie do pracy w Instytucie Filozofii PAN. Początkowo wykonywałam prace zlecone w dziale bibliografii. Instytut miał jednak o wiele większą swobodę badawczą niż Uniwersytet.

Dlaczego mogli tam pracować ludzie tacy jak ja? Przecież dyrektor Instytutu Adam Schaff wiedział, że nie jestem komunistką. I wcale ode mnie tego nie wymagał.

Enklawa

Komuniści często prowadzili podwójną grę. Przecież widziałam, kogo marksista Schaff przyjmował do Instytutu, komu załatwiał wydanie paszportu. Pracował ze mną kolega, wierzący katolik, którego ojciec był przed wojną w ONR. Oczywiście w oczach komunistycznej władzy odpowiadał – jak nie przemierzając Tusk dzisiaj – za swojego ojca, ale kiedy odmówiono mu paszportu, Schaff zrobił awanturę i na drugi dzień dokument wydano. Przyjął rolę głównego ideologa i gwaranta wobec władzy, ale ludziom pomagał. Ta rola pozwoliła mu stworzyć chociażby to, co zapelnia regały stojące za Panem, czyli Biblio-

możliwych nacji i w... Ale w obozach – typ... biblioteki. Składały si... wanych książek skonf... conym, zamożnym, st... poszła do więzienia al... ki trafiły do obozu. J... wieckich księgamiach... tać jego wiersze. Par... książkę Bułhakowa, l... deksie. Przeczytałam... na czytanie zostawało... nie, po pracy, gdy pad... dy przychodził „wych... to nie robiłam nic inne... tchem.

– *Czy takie czytanie podwaja ból? To jest jego świat...*

– O innym świecie i... się, jak dalece się zmi... gazety. Miałam do wy... tralną, najczęściej miejs... stię” – ale też rzadko... bie wyobrazić, co się... wiały się wiadomości z... doskonale, że nie moż... dosłownie napisane, al... dzy wierszami i na wsp... Kiedyś przeczytałam... marksistowskiej w pols... domyśleć, co ta inform... było napisane, że kluby... Aż za dobrze wiedział... „spontaniczność”. Wied... tyzują Polskę.

– *Pisała Pani o naci... ludzkiej kondycji: „... mieć nadzieję”.*

– Tak napisałam kied... „Tygodnika”. Ale nie z... sem nadzieja umiera. Gu... na mnie zły, że tak napi... – *Doświadczyła Pan... nia nadziei?*

– Tak, rzeczywiście

II/8

TEGO JERZEGO 2005

ć
na

iotr Mucharski

i wszystkich warstw społecznych. Typowy sowiecki paradoks – były się w pewnej części z wyrafinowanymi, konfiskowanymi ludźmi wykształconymi, starej inteligencji rosyjskiej, która była albo na stryczek – a ich biblioteczki. Jesienin był niedostępny w swoich obozach, ale w obozie można było czytać. Pamiętam je do dziś. Znalazłam go, który też był wówczas na imię całego Gorkiego, choć czasu było niewiele – 15-20 minut dziennie padało się ze zmęczenia. Ale kiedyś „wychodną dzień”, wolny od pracy, innego, tylko czytałam z zapartym

ytanie Bułhakowa w łagrze nie To jest jednak przypomnienie in-

cie i tak się wciąż pamięta. Myśli się zmienił. Do obozu przychodziły o wyboru „Prawdę”, rzadko cenniejszą, kazachską, albo „Izwiestko”. Na tej podstawie mogłam sobie się stało z moim światem. Pojawił się z Polski. Każdy z nas wiedział, że można wierzyć temu, co jest tam, ale uczyliśmy się czytać między wierszami.

czytałam o tworzeniu klubów myśli w polskich wsiach. Można się było formacja znać. W dodatku tam kluby tworzą się „spontanicznie”. Wiedziałam, co w tym języku znaczy. Wiedziałam, że przemocą sowie-

nadziei, jako jednym z filarów wi: „Być człowiekiem to znaczy

kiedyś za Kantem w artykule dla nie zawsze ma się nadzieję. Człowiek. Gustaw Herling-Grudziński był napisalam.

Pani Profesor tego obumiera-

ność nie tworzyła dla siebie pro-



FOR DANUTA WĘDŁ

BARBARA SKARGA jest profesorem filozofii na PAN. Urodziła się w 1919 r., studiowała filozofię na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie (m.in. u Henryka Elzenberga). Była łączniczką AK. W 1944 r. została aresztowana przez NKWD i po dziewięciu miesiącach śledztwa skazana na dziesięć lat łagru. Po wyjściu z niego dostała nakaz dożywotniego osiedlenia w kołchozie Budionnowka. Do kraju wróciła w 1955 r. Przeżyciom w ZSRR poświęciła książkę „Po wyzwoleniu... (1944-56)”.

Ukończyła studia filozoficzne; tytuł profesora zwyczajnego otrzymała w 1988 r. Napisała m.in. książki o Comcie, Bergsonie i pozytywizmie polskim. W 1999 r. była

Barbara i Smok

LESZEK KOŁAKOWSKI

Rozumiem, że ci, którym Medal Świętego Jerzego się należy, to ci, co ze smokiem walczyli i smoka uśmiercili. Nie ma ich wielu wśród żywych, ale są przecież, a wśród nich Barbara Skarga wyróżnia się sprawnością swojej dzidy. Smok pożarł niezliczone ofiary, ale ci, co z nim walczyli na przekór jego pozornie niezwycięzonej potędze, wiedzieli, musieli wiedzieć, że smok nie jest wieczny, że któregoś dnia krew z niego wypłynie i on nie podniesie się więcej.

A jakąż to dzida była i jaki smok? Barbara, z którą od pół wieku bez mała jesteśmy zaprzyjaźnieni, spędziła długie lata w więzieniach i łagrach sowieckich. Jak okropny, jak bezlitosny był to smok, wszyscy wiemy. A Barbara nie strzelała do potwora, nie zarabiała go toporem ani błotem nie zatłukła. Jej jedyną bronią było to właśnie, co ją samą uratowało, a smoka ugodziło: jej własna zdolność do duchowego przetrwania.

Tem bowiem mierzyć trzeba siłę, co smoka zabija: wolą duchowej niepodległości, duchowym trwaniem na przykład krzywdom i cierpieniom. To właśnie Barbara potrafiła; wróciła z jaskini smoka duchowo nietknięta: wróciła do swojej filozofii, którą potem przez tyle lat tak dzielnie i mądrze uprawiała.

Nie było w niej nienawiści, a nieobecność nienawiści na przekór wszystkiemu jest jednym z najsilniejszych źródeł skutecznego oporu przeciw krzywdom i skutecznego przetrwania. Mało kto jest do tego gotowy. Ale ci, co czytali niedawny piękny esej Barbary o nienawiści („Gazeta Wyborcza” z 19 marca 2005 r.), wiedzą, o czym ona pisze i co z jej własnego ducha płynie. Nienawiść, jak wiemy, należy do najtrwalszych i najbardziej niszczycielskich potęg naszego świata, naszych dziejów. Rozpoznamy ją bez trudu również tam, gdzie siewcy nienawiści nie mówią wprost językiem tej pasji najgorszej. Nienawiść może świat do zagłady doprowadzić, jak powiada poeta:

*Mówią, że świat w pożarze splotnie,
Inni – że zlodowacieje.
Myślę, bo znam ja żądzę ognie,
Ze pewnie spopieleje.*

*Lecz dość o nienawiści wiem ja,
By rzec, że gdyby dwakroć był
Zgłodzony świat, to lodu starczy sił,
Aby umarła ziemia.*

(To jest znany wiersz Roberta Frost’a w moim przekładzie. Nie twierdzę, że potrafię go przetłumaczyć równie dobrze, jak to uczynił Stanisław Barańczak, ale wolę, gdy to tylko możliwe, własnych słów się trzymać.)

tekę Klasyków Filozofii. Ale wiem, że opowiadałam o enklawie, zjawisku nietypowym w tamtych czasach.

– Z praktyką komunistyczną zetknęła się Pani w Sowietach. Czy po powrocie do Polski miała Pani siły na dysputy z marksistami? Czy dla Pani była to filozofia, czy ideologia przebrana w filozoficzny język?

– Z praktyką komunistyczną spotkałam się jeszcze wcześniej. Ponieważ majątek, w którym się wychowywałam przed wojną, leżał na granicy polsko- sowieckiej, już wtedy dowiedziałam się wystarczająco dużo. Ale byłam ciekawa marksizmu. Przed wojną chodziłam na wykłady Stefana Jędrzychowskiego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, lecz niewiele z nich rozumiałam. Później, kiedy wyszłam z obozu i pracowałam w kolchozie, kupiłam „Kapitał”, żeby zrozumieć, o co temu Marksowi chodzi. Owszem, wcześniej czytałam gazety sowieckie, gdzie wciąż było coś o marksizmie-leninizmie, ale chciałam dotrzeć do źródła. No i przekonałam się wtedy, jaka to straszliwa koncepcja, chociaż – przyznam – w „Kapitale” niektóre rzeczy wydawały mi się rozsądne, ale tylko niektóre.

Tak więc nie byłam kompletnie „surowa”, kiedy przyjechałam do Polski. Jednak debata z marksistami nigdy się jakoś nie udawała. Oni sami nie mieli ochoty na dyskusję – może dlatego, że nikt z nich nie był marksistą z przekonania? Marksiści występowali w świecie politycznym, ale w świecie intelektualnym jakoś trudno było mi ich spotkać. Ci farbowani sami czuli słabość swoich pozycji. Czasami ktoś wygłaszał rytualne zdania o wielkiej roli, jaką odgrywa społeczeństwo w formowaniu się myśli i idei, ale to brzmiało jak oczywista prawda, a nie konstatacja, że baza – jak u Marksa – rządzi nadbudową.

– Czy po doświadczeniu sowieckim myślała Pani, że idea może okazać swoją morderczą siłę?

– Idee mają siłę. Zawsze tak było. Tak piękne idee jak wolność, równość i braterstwo też miały morderczą siłę. Mobilizują ludzi, więc mogą być bardzo niebezpieczne. Tak samo jak niektóre symbole.

– To co robić z ideami? Żyć bez nich?

– Trzeba je poddawać krytyce. Zawsze są wartości nadrzędne. Jeżeli idea niszczy człowieka, niszczy indywidualność, trzeba ją odrzucić.

Czytane w mroku

– Pani czytała „Kapitał” w kolchozie... Józef Czapski w obozie w Griazowcu wykladał współwięźniom Marcela Prousta. To jest ucieczka, przypomnienie normalnego świata?

– „Kapitał” to już była późna lektura, z tych więziennociemno-zesłańskich... W celi NKWD w Wilnie urządziłyśmy sobie wykłady. Różne były wśród nas specjalności: pani architekt mówiła o stylach, a ja, ponieważ przez wiele lat chodziłam na wykłady Stanisława Srebrnego, opowiadałam o antycznym teatrze greckim. Wtedy też rozumiałam, czym jest naprawdę głód czytania, bo z braku lektur czytałyśmy w kółko i bez przerwy regulamin więzienia wiszący na ścianie celi. Było to aż śmieszne, choć sytuacja wcale śmieszna nie była. Bawiłyśmy się tym, zamiast się nudzić. W Wilnie siedziały jednak ze mną inteligentki. Potem, już w obozie, nie mogło być mowy o wykładach. To była mieszanina wszystkich

stanek.

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić, nie oczekując niczego? Co wtedy sobą?

– Mrok. Po prostu.

– Mówimy o sytuacji, kiedy nie dostrzegamy się pozbawionym nadziei, to ludzie, którzy też są jej pozbawieni.

– Tu nie ma żadnych reguł. Czas jest myśleć racjonalnie. Żle dla przetrwania czysta biologia uruchamia w ludziach te, które jednak pozwalają im trwać. Ale ja, już je zapomniałam. Dostępnym Panu powiedziałam...

Białe orły i grzęzawy

– Więc kiedy Pani wróciła, okazało się, że świat inteligentek i patriotycznych

– Wartości patriotyczne, o których nie było w żadnym przypadku nacjonalizmu, otwarte na świat, na Europę, na nowość, co przynosi cywilizacja i spotkania z innymi kulturami. Przedwojenne Wilno żyło w atmosferze wielonarodowej. Ale i moje doświadczenia w tej materii nauczyły. W Wilnie, w kolchozie, byli Rosjanie, Czesi, Polacy, Japończycy, Chińczycy, w dodatku z różnych warstw społecznych. Byli tam i ludzie są ciekawi. Nie wolno było swojej narodowości i wywyższać się nad innych. To jest obrzydliwe.

Poczucie dumy ze swojej narodowości, co innego. Można być dumnym ze swojej historii i tradycji, mieć poczucie przynależności do swojego narodu, ale przecież można być dumnym z krytycyzmu. Nigdy nie lubiłam nacjonalizmu. Decje nie znosiłam alergicznie.

– Jest Pani kanclerzem kapituły Białego, najwyższego polskiego

– Według ustawy, Orła Białego otaczają jeżeli nie życie, to cały swój wyciła dla sprawy niezawisłości Polski i Białego. Pośmiertnie to oddali m.in. gen. Tadeusz Bór-Komorowski, Kazimierz Pużak, Jan Józef Jeziorański i Tadeusz Mazowiecki III RP – ludzie bezinteresowni, którzy walczyli o wolność i demokrację w Polsce.

– Galeria odznaczonych jest siłą autorytetów. Tymczasem kanclerz autorytetów: nie znoszę autorytetów w tym zakresie.

– Rzeczywiście, odrzucam autorytetów, chcę, żeby mnie ktoś w ten sposób traktował. To jest wielkie obciążenie moralne i psychiczne. Mam wielkie uznanie do takich ludzi jak sander Gieysztor, Jan Nowak Jeziorański, Broniewski z Szarych Szeregów albo Karol Modzelewski.

– Podejrzewam, że Pani Profesor samemu autorytetowi, ile tym samym w niego wpatrują. I to jest racjonalne, autentyczne oddziaływanie autorytetu.

nie tego wyobrazić. Można żyć tego? Co wtedy widać przed

cji, kiedy nie dość, że samemu tym nadziei, to żyje się wśród jej pozbawieni.

ch reguł. Czasami bardzo źle. Źle dla przetrwania. Instynkt, wania w ludziach straszne siły, ją im trwać. Ale to dawne czasy. Dostyc o tym. I tak za dużo

i grzęzawisko

wróciła, okazało się, że zanikła i patriotycznych wartości? Cenne, o których mówimy, nie padku nacjonalistyczne, lecz uropę, na nowość, na wszystkich i spotkanie z innymi trafia Wilno żyło tradycją Rzeczyśłów. Ale i moje późniejsze losy wrii nauczyły. W obozie, a po Rosjanie, Czeczeni, Kazachy, w dodatku – reprezenty społecznych. Świat jest różny. Nie wolno się zamykać w wywyższać się z tego powodu,

tojej narodowości to zupełnie dumnym ze swojej przeszłości, ucie przynależności do swoich można podchodzić do tego, i biłam nacjonalizmów, a enicznie.

zem kapituły Orderu Orła, o polskiego odznaczenia. lski panteon narodowy.

ła Białego otrzymują ludzie, o cały swój wysiłek poświęsności Polski i budowali chwałę iertnie do odznaczenie otrzyBór-Komorowski, gen. Leerz Pużak. Ale też Jan Noz Mazowiecki, pierwszy prezinteresownej służby dobru ypospolitej.

ch jest siłą rzeczy galerią em kanclerz kapituły mówi autorytetów. Proszę mi to

zam autorytety, bo sama nie nsposób traktował. To zbyt ne i psychiczne. Ale jednynie do takich osób jak Alekwak Jeziorański, Stanisław eregów albo Jacek Kuroń i

ai Profesor nie tyle nie ufa ile tym masom, które się o jest raczej niewiara w wanie autorytetu, w jego

nie posiada. W 1994 roku nominowana na nagrody Nike za pracę „Rozsądnosc i rozróżnica: eseje metafizyczne”. Rok później ukazał się zbiór esejów „O filozofii bać się nie musimy”, a w tym roku „Kwintet metafizyczny” (patrz str. 13). Jest inicjatorką i redaktorką naukową pomnikowego pięciotomowego „Przewodnika po literaturze filozoficznej XX wieku” wydanego w latach 1994-97 przez PWN. Od 1993 r. – redaktor naczelna pisma „Etyka”. W 1995 r. została odznaczona Orderem Orła Białego, obecnie jest kanclerzem kapituły tego najwyższego polskiego odznaczenia.

– To się łączy z kształtem współczesnej cywilizacji, rolą mediów, mody, reklamy, którym się ludzie poddają. Media kreują wartości, zachowania, dążenia ludzkie, nawet marzenia, które zaczynają być niesłuchanie prymitywne.

– Pani Profesor ma poczucie, że skala ludzkich pragnień i marzeń skarlała?

– Wszędzie widzę straszliwą powierzchowność, zanik poważnego myślenia, zanik myśli jako takiej. Widzę bezmyślne działania, bezmyślne pragnienia, bezmyślne poddawanie się najrozmaitszym wpływom bez żadnego krytycyzmu. Dryfujące społecznie grzęzawisko. Nieciekawie.

Ale przecież doceniam fakt, że od 60 lat Europa żyje w pokoju. Że kraje bogate chcą się dzielić z biedniejszymi. Unia Europejska jest przecież wykwitem takiej świadomości. I co z tego, że być może jest to wybór z konieczności ekonomicznej? Nie wyobrażam sobie czegoś takiego w XIX wieku. Więc jednak pewne racjonalne idee mogą być w tym świecie realizowane.

– Mówi Pani o obcości tego świata, a tu na biurku leży sobie laptop, na stoliku komórka...

– Nie przesadzajmy – to są tylko pożyteczne narzędzia. Oczywiście, jeśli się ich rozsądnie używa. Na pewno są całe grupy ludzi, którzy nie przyjmują rzeczywistości w jej medialnej formie, ale pewnie jest im trudno dziś funkcjonować. Dla mnie ten świat robi się już całkowicie obcy. Moje wyobrażenie świata się skończyło, już go nie ma. I nie będzie.

Geniusze

– Czy Pani Profesor śni się czasem świat sprzed wojny? Wileńszczyzna?

– Czasem rozmawiam z bratem na ten temat. On ciągle żyje w tamtym świecie. Cały czas jest w partyzantce akowskiej. Ja tak nie czuję. Przeszłam przez rozmaite światy. Niejeden miałam dookoła siebie. I ten, który jest w tej chwili, jest inny od świata sprzed piętnastu lat. Ustępują jeden drugiemu. Ale na pytanie, który jest mój, odpowiem: ten sprzed wojny, najlepszy, a ja w nim taka młoda.

– Pani Profesor wspomina świat przyzwoity?

– Tak, przyzwoity. Władysław Bartoszewski – o, tu leży książka – napisał: „Warto być przyzwoitym”. Można powiedzieć, że była to cecha tamtego świata. Oczywiście, wiadomo, co się działo w Sejmie, jakie były awantury, gry, koterie itp. Ale to był świat polityki. Natomiast w życiu codziennym jeżeli ktoś się okazał kłamcą, nie podawało się mu ręki. Jeżeli ktoś rzucił obelgę, spotykał go ostracyzm. W prostych ludzkich kontaktach było więcej przyzwoitości i wzajemnego szacunku. Takt nie pozwalał przekraczać pewnych granic. A dzisiaj słowo „takt” poza dziedziną muzyki nie istnieje.

– Kiedy świat współczesny szczególnie Pani Profesor doskwiera, wtedy powstają artykuły o bezwstydzie albo o nienawiści.

– Napisałam nawet kiedyś tekst o odwróconym Dekalogu. Nie chodziło mi tylko o to, by przypominać:

nie kradnij. Oczywiście na „nie cudzołóż” nie ma rady... Ale chodziło mi przede wszystkim o „nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu swemu”. A to jest dziś w Polsce przedmiot powszechnego bezwstydu. Wolność wymaga taktu.

– Wróć jeszcze do autorytetów, bo mnie Pani Profesor zbyła przy pierwszym podejściu...

– Nie chcę już mówić o autorytetach. Wszystko, co myślę na ten temat, napisałam kiedyś w „Tygodniku”. Dla mnie autorytetem jest Immanuel Kant albo Platon. Ich podziwiam za myśl. A myśl genialna podnosi człowieka. Albo genialna sztuka: Beethoven, Mozart, a przede wszystkim Bach. Genialna myśl i genialna sztuka to dwa największe cuda, które się ludziom przydarzają. A ich autorzy to moje największe autorytety.

– Myślałam, że Pani Profesor wymieni jeszcze Hansa Georga Gadamera, po którego śmierci w 2002 r. napisała Pani piękny tekst. Gadamer jest za świeży?

– Ja wolę tych starych. Może dlatego, że choć mięnięto dwa i pół tysiąca lat od czasów Platona, to ciągle odkrywam w nim coś nowego. I jestem tym zachwycona, nawet jeśli się nie zgadzam. Jest czymś niebywałym potrafić tak myśleć, tak rozumować, jak on.

– Filozof ciągle żyje nadzieją odkrycia jeszcze skrawka prawdy, jeszcze jednej olśniewającej myśli. Nie ma Pani czasem poczucia, że już przeczytała wszystko i nie ma się już czym zajmować?

– Nie, ciągle jeszcze mam się czym zajmować. Mimo że już coraz mniej chętnie czytam współczesnych, bo w wielu przypadkach wydaje mi się, że wyważają dawno otwarte drzwi.

– Wtedy lepiej jeszcze raz wrócić do Kanta i znaleźć coś, czego się dotąd nie zauważyło?

– Lepiej. Niestety, tak to jest. Okazuje się, że czas nie odgrywa roli w filozofii, na tym polega jej tajemnica. Wciąż te same wielkie pytania. Dlatego to, co piszą dzisiaj nawet tacy genialni filozofowie jak Husserl czy Heidegger...

– Oni byli wczoraj...

– To jest wciąż filozoficzne dzisiaj... Oni innymi słowami powtarzają to, co już było powiedziane. Nie bardzo nawet zdają sobie z tego sprawę, chociaż świetnie znają historię filozofii. Powiem panu tyle: sztuką w filozofii jest zadać pytanie. Byli genialni filozofowie, którzy to potrafili. A jak byli, to znaczy, że i będą. Ale nie mam już dzisiaj siły mówić o filozofii, bo wczoraj dość nagadałam się o filozofii dla radia. Strasznie mnie męczą te wywiady.

– Bo wszyscy chcą tu przyjąć i ukraść Pani tajemnicę: na czym polega mądrość, która pozwala zachować taką pogodę ducha i otwartość na świat i na innego, mimo braku złudzeń, kim człowiek jest naprawdę. A ja – jak Pani Profesor myśli – po co tu przyszedłem?

– Od razu mądrość... Żadna tam mądrość, proszę Pana, to jest po prostu doświadczenie.



Barbara Skarga*

Nienawiść pokazuje dziś swą wściekłą twarz. I nikt na jej działania nie reaguje, nikt nie potępia. Przeciwnie, są tacy, którzy mają wciąż na ustach moralną rewolucję, a poddają się jej z ochotą, jakby tęsknili za szubienicami

Przeciw nienawiści

Tradho jest mi milczeć, trudno nie wyrazić słów protestu. Nie można bowiem żyć w atmosferze panującej ostatnio w naszym kraju. Wyszarczy włączyć telewizor lub wrzucić do ręki gazetę, by ogarnęło nas uczucie obrzydliwosci. Ktoś kiedyś powiedział, że my, Polacy, lubimy seltanki. Tak może być, tak nie jest. Okazuje się, że nie jesteśmy narodem łagodnym, że potrafimy szczerzyć kły, warcząc nie na obcych, lecz na siebie nawzajem. Co raz szerzej wzróżca piwna nienawiści, niszczy nasze życie społeczne.

Może więc warto powiedzieć kilka słów o nienawiści, o tym uczuciu, które niszczy nie tylko siebie, lecz i innych. Mo-



domością własnej małości, rodzi się też chęć zaznaczenia swej obecności. A od tego już tylko mały krok do tego, by zaczęto pożreć nas zawiść, ona najczystszej jest u źródła. Wówczas jakiś fakt, nawet drobny, rodzi chęć odwetu. A odwet nie przebiega w środkach, każdy wówczas jest dobry, każde nieuczciwione oszczerstwo, każde posunięcie, choćby przeczyło podstawowym wartościom moralnym, a nawet prawu. Gazety z nadmiarem dostarczają nam przykładów.

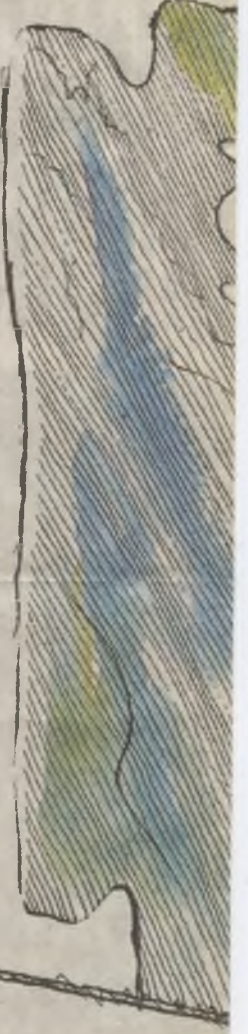
Gdy nienawiść zżera jednostkę, jest to sprawa jej samienia. Nędzne to, ale nie wyhodzimy tu poza steryg etyki. Lecz jad się szerzy i zarza otoczenie. Wówczas nie już nie może powstrzymać fa-

ze warto operyjonmie sobie, czy im ono jest i jakie powoduje spustoszenia?

To uczucie, które nie umie patrzeć na świat inaczej niż z perspektywy nęgasji. Nawet w tym, co innym wydaję się cenne, ważne, dostrzega wyłącznie podstępne działanie, upadek, oszustwo, bo takim jest dla niego naturalny stan ludzkiej kondycji. Niemawistę bynajmniej jednak nie zmięra do ulepszenia, przeciwnie, zinstan sytuacja jej opowiada, z satysfakcją stwierdza każdy błąd potwierdzający słuszność jej nastawienia, każde nieudane przedsięwzięcie.

Przed wszystkim zaś tym nastawieniem chce zaturć wszystkich dookoła. I zaczyna się ścycić, aż ogarnia spoleczność. Niemawistę bez podstaw, bez wyjaśnienia dlaczego, mienawistę szukajęca przedmiotu, by się na nim skupić, by ten przedmiot zniszczyć, choć najczęściej ten przedmiot na jej ataki nie zasługuję. Rodząca się mienawistę jeszcze nie wie, w jaką stronę się zwróci. Nie orientuję się według takich czy innych racji. Dlatego często uderza na ślepo, czasem w kogoś słabego, niezdołnego do obrony, czasem przeciwnie, w tych, co są lepsi, czasem z jakich ukrytych pobudek, u nas najczęściej politycznych, obra na sobie ofiarę.

„U człowieka powodujęcego się re-sentymentem – pisał Max Scheler – za-złość, zawiść, złośliwość, utajona zę-dza zemsty osadzaję się na dnie duszy odierwane od określonych przedmiotów”. Co więcej, staję się trwałymi na-stawieniami, niemal chorobliwą obsesją. Tieschner zaś dodawał: posiadajęce przetrzajęcają hatność wynajduwajęca pte-tekstów, mienawistnicy „rozkoszuję się już samym podejściem, gmemaniem w złoścach i krzywdach pozorych, szperaję we wnetrznościach swej przę-złości i teraźniejszości, poszukujęciemnych, zagadkowych historii, które pozwalaję im odpływać w dęczęce domysły i upajaję się trucizną własnej zło-sliwosci, rozdzieraję najstarsze rany, rozkrwawiję od dawna zagojone bli-zny, czynję zbrojnców z przyjacielę, zony, dzieckę i z wszyscyklego, co dla nich najblizsze”. Czytaję te słowa, od-noszę wrażenie, że Tieschner przewidywał listę Wildsteinę, jej smutne konsekwen-



cie, a zapewne także postępowanie nie-korych naszych polityków.

Czy mienawistę rodzi się z Krzywdy? Bywa tak, że człowiek, który doznał niesprawiedliwosci, przemocy, jakiegoś zła, którego nie jest w stanie przęzwyciężyć, zaczyna mienawidzić. Tę gwałtowną reakcję można zrozumieć, trudniej ją usprawiedliwić. Im ludzi cierpię to podczas wojny, a jednak potrafiłi przęzwyciężyć zę, wybaczyć. Totęz nie w każdym skrzywdzonym rodzi się mściwość. Zemsta zresztę nie nie daję, prócz chwilowej zbudnej satysfakcji, jest bowiem odpowiedzialną niesprawiedli-wosci na niesprawiedliwosci, zę na zę. Ten chce się zniżyć do tych, którzy zę czy-nię, nawet gdy dotknę go straszne nie-zczęście, potrafi je zapomnieć, odda-

jąc się nad nim w ręce prawa. Krzyw-da jest raczej pretekstem dla tkwięcej w człowieku złości. Przycyżmy jej zło-ści trzeba szukać gdzie indziej, gdzie? To prawda, że sprzyjaję jej spoleczne sytuacje. Tam, gdzie kulturyję się rów-ność, a jednocześnie panuję opromie-zróżnicowanie pod względem faktycznej władzy i faktycznego posiadania, wzmagę się potężny ładunek resenty-mentu. Tam zawsze się znaję zięczy demagogdzy, którzy go wykorzystuję do własnych, zazwyczaj niskich celów. Łatwo dziś możemy to obserwować wokół. A przecież są także inni, którzy się rezydentem nie poddaję mimo wszelkich sprzyjajęcych faktów. Noszą zętem jakis mocny pancierz, który chro-ni nawet przed naturalnym wybuchem złości. Czy jest ten pancierz? Zapew-

nie odporność ię moralną, a także poczuciem własnej godności.

Kto jest podatny na mienawistę, w kim to zło znajduję dla siebie odpowiedni grunt? Wszakę na pozór każdy może uciec mienawistę. Tak jednak nie jest. Jak uczy obserwacja otaczajęcych nas faktów, poddaję się jej najczęściej ci, którzy mają rozchwianą tożsamość, którym trudno jest zbudować własną osobowość, ludzi w gruncie rzeczy słabę, jakby pozbawieni mocy bycia sobą, a zatem niegalicy wplywom, ym lub innym nastrojom spolecznych, na pół świadomi swego braku, jednocześnie dążliwi ambicjonęzy reagujęcy na byle drobny odruchem sprzeciwu, niechęcię do otaczajęcego świata.

W takich ludziach rosnie napięcię między pragnieniem bycia kimis i swia-

ni mienawistę, między pręekst i rozręwa się szeroko głuchę na argumenty. Skut-ki są zawsze fatalne. Na mienawistę ni-gdy nieczęgo nie zbudowano. Ona chce tylko rozliczyć, zniszczyć, poniżyć zwłaszcza tych, w których dostrzega głęwnych nieprzyjaciół.

Wrogę zawsze można znaleźć, a tłum pobudzić jest łatwo. W rezultacie mienawistę jak błoto, maż potrafi pokryć wszelkie spoleczne działanie, lepka i niszcząca – gotowa zrujnować nawet to co najlepší. Niestety. Możemy się o tym przekonać, bo znowu dżis pokazuje swę wścieklę twarz. I nikt na jej działania nie reaguję, nikt nie potępię, przeciwnie, są tacy, którzy mają wciąż na ustach moralną rewolucję, a podda-ja się jej z ochotą, jakby reskniłi za szubienicami.

Możę więc porę powiedzieć „dosyć”? Możę przycyżić czas na protest ludzi uczęwnych, tych wszyscykch, którzy gdy patrzą na te pełne mienawistę działania, ogarnia przęczenie? Dlaczego pozwalęmy na podobne praktyki, dlaczego poz-walamy niszczyć spoleczny tkankę?

Mój głos zapewne niekieruję oburzę. To dobrze, może się choć na chwilę nad swymi działaniami zastanowię. Minie cisinę się na usa tylko jedno gor-zkie pytanie: czy dla politycznych satys-fakcji takich mizernych ludzi cierpięło i walczęło o wolność moje pokolenie? ♦

*Barbara Skarga jest profesorem filozofii w PAN. Urodziła się w 1919 r. w Warszawie, studiowała filozofię na Uniwersytecie Stefana Batoryego w Wilnie. Była łączniczkę AK. W 1944 r. aresztowana przez Rosjan i skazana na 11 lat łagru. Do kraju wróciła w 1955 r. Ukończyła studia filozoficzne; była profesorkę zwozajęcego ogęzmuwa w 1988 r. Napisała m. in. książkę o Comencie, Bergsonie i poczęwne polskim. Jest inicjatorką i redaktorkę naukową piewotomowgo „Pręwodnika po literaturę filozoficznę XX wieku”. Od 1993 r. redaktorkę naczęca pisma „Etyka”. W 1995 r. została odznaczona Orderem Orła Białego.

L. dz. 22.14/155K-42109

INNIEGO KOŃCĄ ŚWIĄTA NIE BĘDZIE

Podziwiam człowieka, który mimo swej małości jest zdolny stworzyć coś genialnego. Niestety, czynią to głównie mężczyźni, podziwiam ich za to. A potem głównie mężczyźni idą i demolują Stare Miasto po meczu piłki nożnej - mówi

prof. Barbara Skarga *

KATARZYNA JANOWSKA i PIOTR MUCHAJSKI: **Pani profesor, co to znaczy być filozofem?**
Barbara Skarga: To jest wybór życia.

To nie jest tylko profesja?

- Dla jednych profesja, dla drugich znaczenie więcej - tym się żyje. Kiedy piszę, myślę o sobie w formie kręgu bez przerwy, więc nie odwracam, gdzieś wyjechać, podjechać po lesie albo pojechać na wino z kolegami. Ale one cały czas są.

Nie miała pani wątpliwości, czy wracać do filozofii po plekcie, jakże pani przeszła w życiu: chwytórze, łagrze, zesłaniu?

- Chciałam do niej wrócić, tylko nie miałam pewności, czy będę mogła. Nie w sensie administracyjnym, tylko intelektualnym. Byłam przecież przez tyle lat odseparowana od życia intelektualnego.

Z tego się wychodził osłabionym nie tylko fizycznie?

- Wiecej, jak działa głód na człowieka? Traci się pamięć, bo mózg nie jest dostatecznie odżywczy. Zapomniałam łaciny, niemieckiego, grecki i już tego nigdy nie odnowiłam. Odnowiłam tylko język francuski.

Kiedyś czytałam „Krytykę czystego rozumu” Immanuela Kanta po niemiecku. Do dziś

Zagadkę bytu na przykład?

- Chciałoby. Kiedyś z pasją czytałam „Lilavati” - była to książka matematyczna dla młodzieży złożona z zagadek. Pamiętam też książkę „Słownik Pitagorasa” - same trudne zagadki matematyczne. Uwielbiałam to. Filozofia to są same zagadki i same problemy. I niczego nie można ostatecznie rozwiązać. Metafizyka to już jest taka zagadka, że większej nie potrzeba. Jak już wiążam w zagadki, to mi na całe życie zostało.

Metafizyka to jest taka zagadka, która ociera się o transcendencję. Dlaczego pani, osoba niewierząca...

- ...a dlaczego transcendencja musi być związana z wiarą? Transcendencja to jest coś poza nami. Co to jest, tego ja nie wiem. Ale dlatego to ma być od razu chrześcijański Pan Bóg? Może to diabeł? Może tylko żył chochlik? A może oszukujemy się, że tam coś jest?

Ale to na pewno nie jest nic?

- To może być nic. „Nic” to jest wielkie słowo i wieloznaczne. Trzeba by się dobrze zastanowić nad tym, co owo „nic” znaczy.

Węc filozofia to jest wielka szarada? Pani pisze szarady czy je rozwiązuje?

- Zapytajcie poetę, chociażby panią Ewę Lipską, dlaczego pisze. Widocznie jestesmy

BARTOSZ BOBKOWSKI



kolęgom, którzy uczyszcząją na moje prywatne seminarium, że mam już tego dosyć. Oni są docentami, profesorami, mają własne seminaria, uczniów, wykłady, więc po co mam się spytkać? Przez pół roku seminarium nie było. I raptem - w styczniu 2005 r. - przychodzą do mnie i mówią: „Nie zgadzamy się. Będziemy w dalszym ciągu organizować seminarium. Będziemy sami zawiadamiać, dzwonić, ustalać z panią program”.

I jak to trwa...

Jak nie ma sensu, to pojawia się rozpacz? Czy też nie ma tu radykalnych przeciwstawień?

- Nie lubię słowa „rozpacz”. Jeżeli rozpacz człowieka ogarnia, to jest już bardzo źle. Rozpacz to samo dno. Bardzo trudno się z niej uwolnić. Na takie uczucia nie wolno sobie pozwalać, trzeba być twardym, a nie płakać nad sobą. Nie płaczę.

Nigdy?

- Jak byłam dzieckiem, to oczywiście płakałam.

Może dlatego ludzie tak kurczowo próbują nadać swemu życiu sens, że boją się rozpaczy?

- Ludzie się boją, bo są bardzo słabi. Mają niewiele odporności. Małutkie niepowodzenie i już tragedia. A co dopiero, kiedy trzeba znieść tragedie prawdziwe.

Włóc co tak naprawdę jest ważne w życiu?

- Jak dla kogoś. Dla mnie filozofia, samo myślenie. A wraz z nim sztuka! Muzyka! To są dla mnie wartości najwyższe. Sztuka! Muzyka! Popatrzenie na te płyty, których mi ciągle przyływa. Wciąż kupuję nowe i słucham, wciąż mam niedosyt.

Kiedyś byłam stałym bywalcem filharmonii, ale mnie pani Penderecka zdenerwowała, ponieważ zaczęła robić wielkie koncerty, na które abonentowie nie mieli wejścia, a bilety były nie do kupienia, wstęp tylko za zaproszeniami. Abonament był ważny na koncert orkiestry z Bydgoszczy z jakimś małym dyrygentem. Potem przyjechała wspomniała orkiestra i na nią biletów dostać nie można, a miéjśca są puścane.

Wtedy się wściekałam i przestałam kupować abonament do filharmonii. A przez lata chodziłam, miałam swoje miejsce w XV rzędzie, 15 krzesło, stałe tam siedziałam

Zmarła

Barbara Skarga

Pani Profesora

była i pozostanie dla nas Mistrzynią życia i myślenia

Uczestnicy Jej seminarium

- Seweryn Blandzi
- Stanisław Borzym
- Halina Floryńska-Lalewicz
- Tadeusz Gadacz
- Piotr Graff
- Małgorzata Kowalska
- Andrzej Lubomirski
- Piotr Marciszuk
- Ewa Matuszczyk
- Jacek Migasiński
- Janusz Ostrowski
- Tadeusz Szawiel
- Krzysztof Środa
- Magdalena Środa
- Krystyna Świącicka
- Romuald Weksler-Waszkinel
- Lech Witkowski
- Cezary Wodziński

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Przyjaciółom

z powodu śmierci

prof. Barbary Skargi

składają

Rektor, Senat, pracownicy i studenci
Uniwersytetu w Białymstoku



NEKROLOGI STOŁECZNE

W dniu 18 września 2009 zmarła

prof. dr hab.
Barbara Skarga

filozof,
wielki Człowiek,
członek-założyciel naszego Towarzystwa

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy najserdeczniejszego współczucia

Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk

Odeszła

SP

Barbara Skarga

filozof, etyk, bohaterka wojenna,
wielka obywatelka polskiej demokracji,
członek Zarządu i laureatka Nagrody Polskiego PEN Clubu
im. Jana Strzeleckiego.

Cześć Jej pamięci!

Polski PEN Club

Z głębokim żalem żegnam
zmarłą w dniu 18 września 2009 roku



profesor

Barbarę Skargę

Jedną z najwybitniejszych uczonych polskiej humanistyki,
wielką postać Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Michał Kleiber
Prezes
Polskiej Akademii Nauk

Polskie Towarzystwo Filozoficzne

żegnając

Barbarę Skargę

swojego wieloletniego członka

składa Jej wyrazy wdzięczności
za wzbogacenie i pogłębienie dorobku polskiej filozofii
oraz za ustanowienie najwyższej miary naukowej rzetelności
i bezkompromisowe oddanie prawdzie,
które pozostają dla nas jako niedościgły wzór.

Z wielkim żalem żegnamy



Barbarę Skargę

mądrą Kobiętę
członkinię Rady Programowej Kongresu Kobiet Polskich

*Komitet Organizacyjny
Kongresu Kobiet Polskich*

Żegnam moją ukochaną
Ciocię Praskowię



Barbarę Skargę

Basia z rodzicami, Magdą i Pawłem

W dniu 18 września 2009 roku

zmarła



prof. dr hab.

Barbara Skarga

żołnierz AK, więzień łagrów sowieckich,
Wielka Polka, znakomita filozofka,
Dama Orderu Orła Białego,
długoletnia pracownica,
a następnie członkini honorowa naszego Instytutu

Żegnamy Ją z głębokim żalem

*Rada Naukowa, Dyrekcja i pracownicy
Instytutu Filozofii i Socjologii PAN*

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani



profesor Barbary Skargi

naszego wieloletniego Gościa

*Stefan Górski
Kurator
Muzeum w Nieborowie i Arkadii
Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie*

Żegnamy



profesor Barbarę Skargę

dziękując za zaufanie, jakim nas obdarzyła.

Nasza pierwsza przewodniczka po świecie łagrów,
patronka konspiracyjnego Archiwum Wschodniego.
Przewodnicząca Rady Naukowej AW.
Szliśmy z Nią w głąb historii

Zbigniew Gluza i zespół Ośrodka Karta

Żegnamy



profesor Barbarę Skargę

dziękując za zaufanie, jakim nas obdarzyła.

Nasza pierwsza przewodniczka po świecie łagrów,
patronka konspiracyjnego Archiwum Wschodniego.
Przewodnicząca Rady Naukowej AW.
Szliśmy z Nią w głąb historii

Zbigniew Gluza i zespół Ośrodka Karta

T. 3988/WSK

#

SKARGA Barbora
ps. Ewa

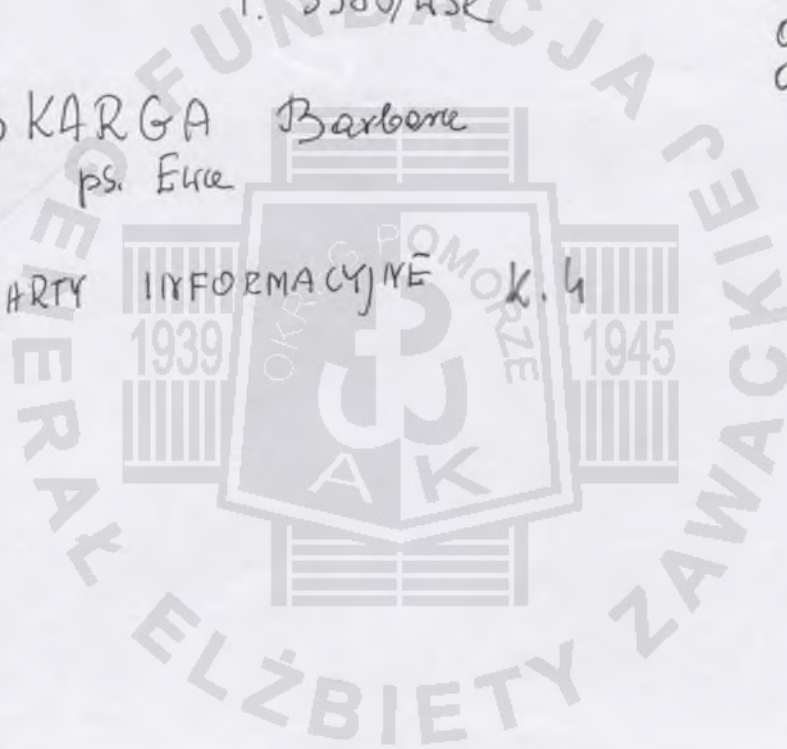
AK
Okr. Wilno
Obsz. Sowiecki

V KARTY INFORMACYJNE

1939

1945

AK



Skarga, Barbara
"EWA"

Okręg Wileński
po lipcu 1944
AK

Sędzia oddziału VK od sierpnia do września 1944 r.
Po aresztowaniu i próbie wykonywania jej zadań w Procentu
sędziów skazana na więzieniu. Powróciła do kraju w 1956 r.

Łódźskie Wykł. i. Hyd. popr. i. urup. Wzrost 2002
s. 61

2

AK
Wilno

Skarpa Barbara
pracown. sztabu Wileńskiego Okr. AK

inf: A. Dziurzyńska - Łosiewa "Komwoj strzeża bez
uprzedzenia" s. 259 Biblioteka WSK

K. Biały 199

i

PK
Wilno

SKARGA Barbara
ps. „Ewa” Po wyjeździe „Jagienki” kpt. Dąb
Biemadziej szefowa oddziału PK. Odbudowanie
siatki łączności „Zokonata rzeczy niemożliwej” - Okręg
mógł działać. Presztowania, próba wykorzystania
rezervi w Proccie 16-ta. Powrót do kraju w 1956.

Zob.

Żołnierze Wyklęci
Antykomunistyczne Podziemie Zbrojne po 1944
Oficyna Wydawnicza Volumen
Liga Republikańska
Warszawa 1999

BRut
2003

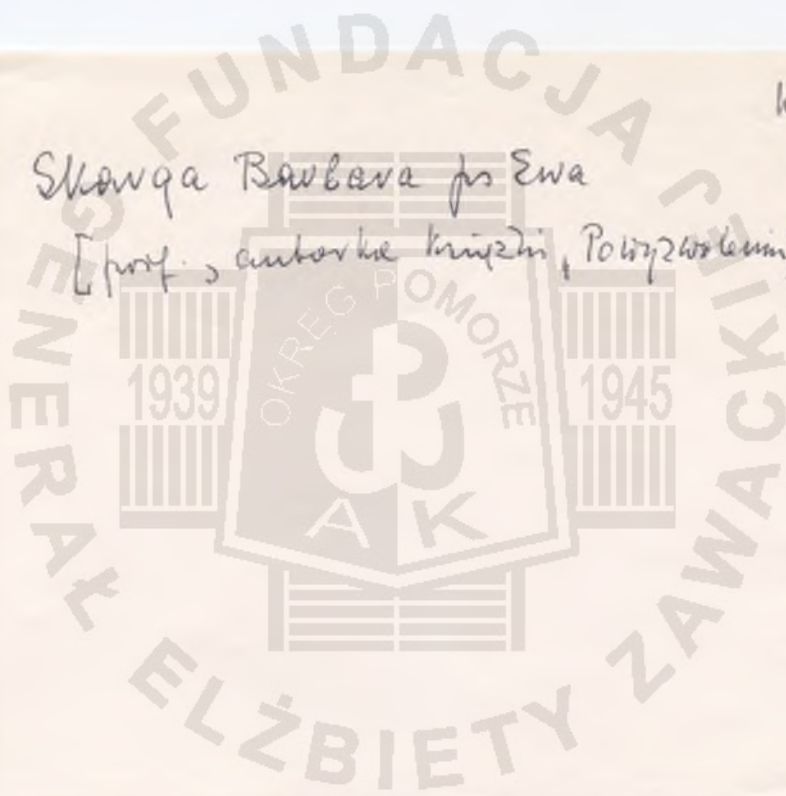
str. 33

i

Wilew
176

Skowga Barbara ps Ewa

[prof. i autorka książek, Polityzowanie?]



T. 3988 / WSK

AK
Lilao

SKARGA Barbara

Vi. Fotografie

1. Zdj. powojenne (b.d.), Ksero, szt. 1
2. Zdj. z uroczystości odzobienia doktoratu,
W-wa, 2008r., Ksero, szt. 1



1. WSK
Testy osobowe

VI 11

2. T. 3988/WSK

3. Ksero

4.

5. Skarga Barbara

6. W-11a, 2008 r.

7. Tygodnik Powszechny nr 39
24 września 2008 r.

8. Uwagi: Opis fot.

Umożliżność odwołania doktoratu
mo. U.W. Warszawa 2008 r.

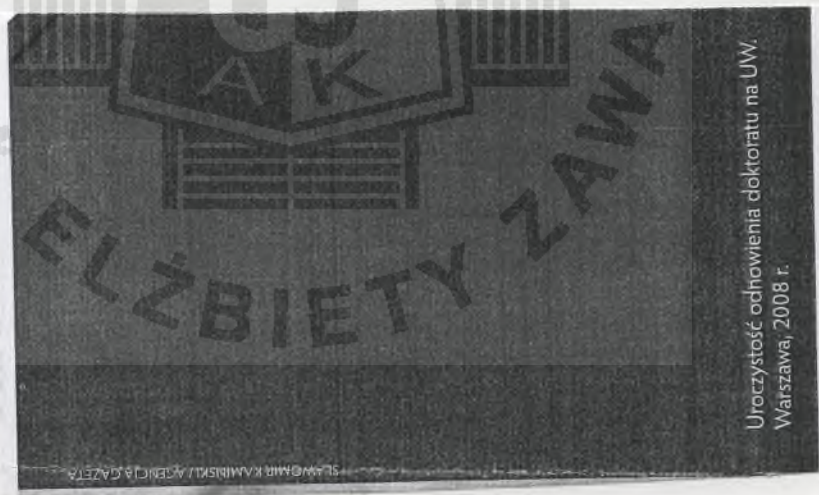
VI 13

18

TYGODNIK POWSZECHNY 39 | 27 WRZEŚNIA 2009



FUNDACJA
GENERALE
OKREG POMORZE
1939 1945
AK
ELŻBIETY ZAWACKIE



Uroczystość odnowienia doktoratu na UW
Warszawa, 2008 r.

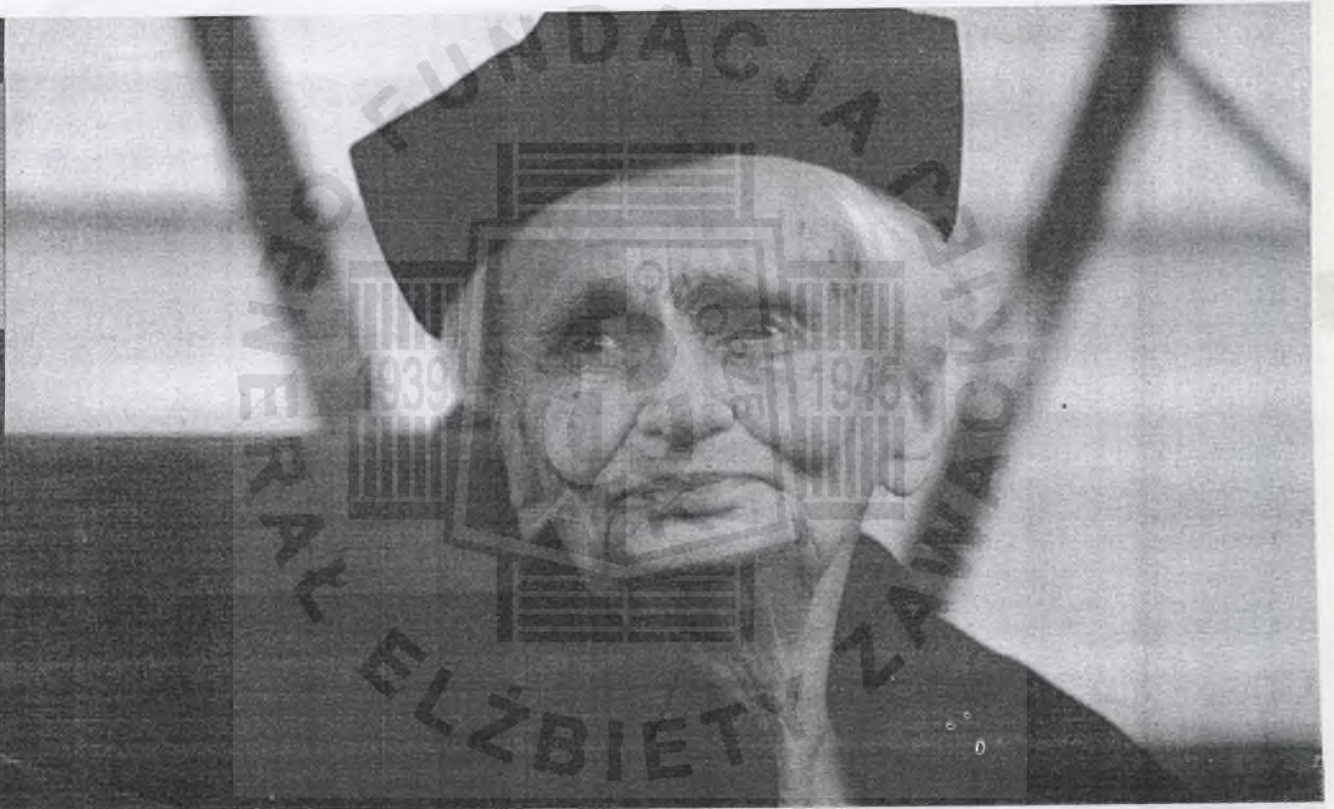
STAWOMIR KAMBIŚKI / AGENCJA GAZETA

VI 12
opisane
2. 1. 2008 / mak
3. Tysko
4.
skondor galpowa

2008
doktoratu
2008

18

TYGODNIK POWSZECHNY 39 | 27 WRZEŚNIA, 2009



1. WSK
Teczki osobowe

VI/4 AK²⁵
Wilno

2. T. 3988/WSK

3. Ksero

4.

5. SKARGA Barbara

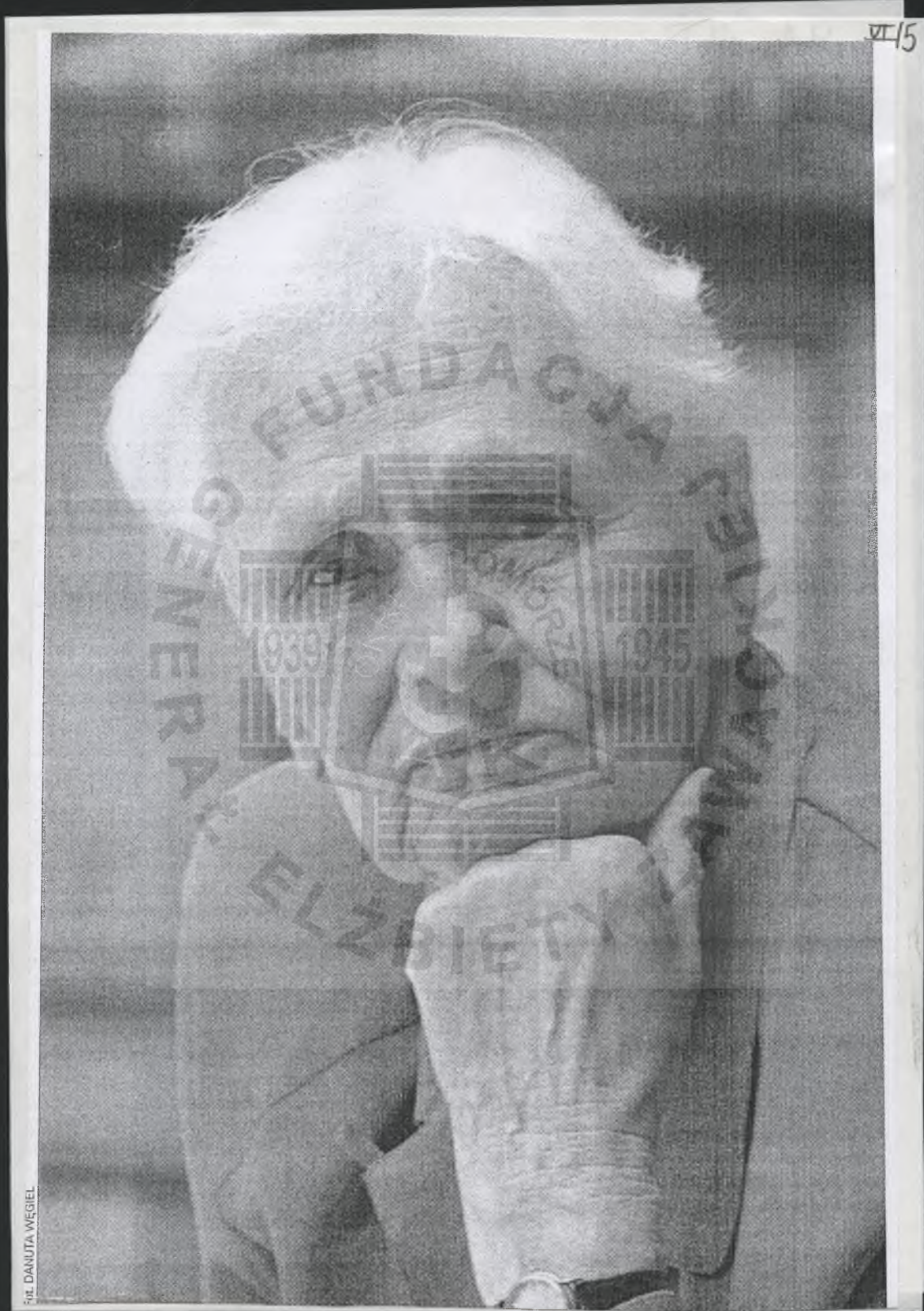
6. NN

7. Tygodnik Powszechny

8. Uwagi: Opis fot.

BARBARA SKARGA jest profesorem filozofii w PAN. Urodziła się w 1919 r., studiowała filozofię na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie (m.in. u Henryka Elzenberga). Była łączniczką AK. W 1944 r. została aresztowana przez NKWD i po dziewięciu miesiącach śledztwa skazana na dziesięć lat łagru. Po wyjściu z niego dostała nakaz dożywotniego osiedlenia w kolchozie Budionnowka. Do kraju wróciła w 1955 r. Przejściom w ZSRR poświęciła książkę „Po wyzwoleniu... (1944-56)”.

Ukończyła studia filozoficzne; tytuł profesora zwyczajnego otrzymała w 1988 r. Napisała m.in. książki o Comcie, Bergsonie i pozytywizmie polskim. W 1998 r. była nominowana do nagrody Nike za pracę „Tożsamość i różnica: eseje metafizyczne”. Rok później ukazał się zbiór esejów „O filozofię bać się nie musimy”, a w tym roku „Kwintet metafizyczny” (patrz str. 13). Jest inicjatorką i redaktorką naukowego pięciotomowego „Przewodnika po literaturze filozoficznej XX wieku” wydanego w latach 1994-97 przez PWN. Od 1993 r. – redaktor naczelna pisma „Etyka”. W 1995 r. została odznaczona Orderem Orła Białego, obecnie jest kanclerzem kapituły tego najwyższego polskiego odznaczenia.



SKARGA Barbara

